



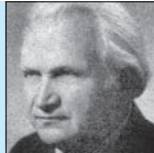
Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Ziemia nad Olzą
jest mi bliska
| s. 4



Wspomnienie
o Janie Brodzie
| s. 6



Szlifują diamenty
w Młodzieżowej Ekstraklasie
| s. 9



Najlepsi przedsiębiorcy z Bystrzycy

WYDARZENIE: Przedsiębiorcami Roku 2010 Republiki Czeskiej zostali bracia Adam, Mariusz i Waldemar Wałachowie z Bystrzycy, założyciele i właściciele spółki Walmark, specjalizującej się w produkcji i sprzedaży suplementów diety.

W Pałacu Żofin w Pradze zabrzmiał w środę wieczorem język polski. Mariusz Wałach wygłosił po polsku część swojego przemówienia. – Byliśmy mile zaskoczeni niezwykle ciepłą reakcją całego audytorium. W gali brało udział wiele znanych osobistości, prowadził ją Marek Eben, a nagrody przekazywał minister spraw zagranicznych, książę Karel Schwarzenberg. Wręczając nam nagrodę, starał się powiedzieć do nas kilka słów po polsku, podobnie zresztą pozostałe osoby, które składały nam życzenia – powiedział Mariusz Wałach „Głosowi Ludu”.

Wałachowie nie spodziewali się, że po zwycięstwie regionalnym pokonają również pięciu finalistów ogólnokrajowej rundy konkursu Przedsiębiorca Roku 2010. – Do ostatniej chwili trzymano nas w napięciu – uśmiecha się Mariusz Wałach. Tytuł zobowiązuje braci Wałachów do udziału w najwyższej rundzie konkursu, organizowanego przez spółkę Ernst & Young od 1986 roku – ogólnosiwiatowym finale, który odbędzie się w czerwcu w Monte Carlo.

Magdalena Souček, Partner Zarządzający Ernst & Young w RC, uważa, że w naszym kraju mało są propagowani uczciwi i pracowici przedsiębiorcy. Prestiżowy konkurs Przedsiębiorca Roku ma pomóc to zmienić. – Sukces w biznesie nie rodzi się sam z siebie. Trzeba nie tylko mieć dobre pomysły i ostro pracować, ale też nie bać się podejmowania ryzyka i odpowiedzialności – podkreśla Souček.

Bracia Wałachowie, którzy zaczęli



Bracia Adam, Mariusz i Waldemar Wałachowie z nagrodą dla Przedsiębiorcy Roku w praskim Pałacu Żofin.

stawić pierwsze kroki w biznesie zaraz po rewolucji aksamitnej, zgodnie twierdzą, że etyka w biznesie ma dla nich duże znaczenie. – Ja i moi bracia uważamy, że nie można oddzielić biznesu od normalnego życia. Jeżeli człowiek ma jakieś granice etyczne, to trzeba je przekładać na wszystko, co robi. A uważam, że każdy potrzebuje jakichś zasad. Dla mnie taką „instrukcją obsługi” jest najbardziej popularna w świecie książka: Biblia. Te zasady staramy się stosować również w biznesie – przekonuje Mariusz Wałach.

DANUTA CHLUP

REKLAMA

VITALITY Slezsko, s.r.o. Vám nabízí

Sportovní areál Vendryně

AKCJA TENIS SOBOTNI
od 8:00 do 22:00

cena za 1 godz. i kort **300,-**

Zamówienia rezerwacji
+420 736 626 848 **WIĘCEJ**
Zespół Vitalny do Twoich usług... znajdziesz na www.vitalityslezsko.pl

Ziemia nad Olzą jest mi bliska

Od kilkunastu dni Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie ma nowego gospodarza, a raczej gospodynię.

Z dniem 1 lutego konsulem została Anna Olszewska.

Może zdradzi pani naszym Czytelnikom, z której części Polski pani pochodzi?

Z centralnej. Urodziłam się w Warszawie i przez całe życie byłam związana ze stolicą. Oczywiście poza okresami, kiedy obowiązki służbowe wzywały mnie gdzieś indziej.

Z Republiką Czeską jest pani związana od 2000 roku, kiedy

przybyła pani do Pragi... Czy to była pierwsza Pani placówka?

Nie, ale była to pierwsza placówka, w której pełniłam funkcję kierownika wydziału konsularnego ambasady. Wcześniej pracowałam, na przykład, w organizacjach międzynarodowych, m.in. Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie czy jako konsul w Ambasadzie RP w Oslo. Często moja praca dotyczyła kwestii

prawnych, także w zakresie prawa międzynarodowego, ponieważ ukończyłam Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Kiedy dowiedziała się pani, że obejmuje placówkę w Pradze, znała pani język czeski i wiedziała coś więcej o Czechach?

Kiedy pojawiła się perspektywa wyjazdu do Pragi, zaczęłam uczęszczać na szkolenia, bowiem z wyjazdem na placówkę zagraniczną związany jest zawsze cały proces odpowiedniego przygotowania osoby na konkretne sta-

nowisko. Kandydat uzyskuje w ramach szkolenia wszelkie istotne informacje o kraju urzędowania. Obok konkretnej czysto konsularnej problematyki zdobyłam też stosowną wiedzę o Republice Czeskiej, która przeżywała podobny do naszego okres transformacji. Poza tym, co też miało niemałe znaczenie, miałam okazję być w Czechach już wcześniej, nie tylko turystycznie. W pierwszej połowie lat 90. uczestniczyłam w odbywającym się w Pradze międzynarodowym kursie dla młodych dyplomatów.

Ciąg dalszy na str. 4

PROGRAM WIZYTY PREZYDENTA JUŻ ZNANY

W poniedziałek przyjeżdża do Republiki Czeskiej z oficjalną dwudniową wizytą prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisław Komorowski. Prezydent, któremu będzie towarzyszyć żona Anna, powinien przybyć do Pragi w poniedziałek o godz. 9.25. O godz. 10.00 przywita polską parę prezydencką na Zamku Praskim prezydent RC, Václav Klaus z małżonką Livią. Rozmowy plenarne delegacji polskiej i czeskiej pod przewodnictwem prezydentów obu krajów rozpoczną się o godz. 10.40. W pierwszym dniu programu prezydent Komorowski złoży wizytę także w obu izbach Parlamentu RC, a także u czeskiego prymasa, arcybiskupa Dominika Duki. Przewidziano też spotkanie z prezydentem miasta stołecznego Pragi, Bohuslavem Svobodą. Poniedziałkowy program zakończy uroczysta kolacja na Hradczanach, na którą zaproszono m.in. prezesów Kongresu Polaków i ZG PZKO.

Drugi dzień wizyty rozpocznie się od spotkania prezydenta Komorowskiego z czeskim premierem, Petrem Nečasem. O godz. 12.30 głowa państwa polskiego spotka się w Litwinowie z przedstawicielami Unipetrolu, zaś na godz. 16.00 zaplanowano spotkanie z przedstawicielami mniejszości polskiej w RC. W tym dniu prezydent odznaczy ponadto Złotym Krzyżem Zasługi obywateli RC za niesienie pomocy polskim poszkodowanym w czasie powodzi w maju i czerwcu 2010 r. oraz weźmie na Hradczanach udział w koncercie „Jazz na Hradě”. Z Pragi do Warszawy prezydent Komorowski odleci samolotem o godz. 22.25.

Jak poinformował nas prezes Kongresu Polaków, Józef Szymeczek, członkowie polskich organizacji wyjadą na spotkanie z prezydentem RP specjalnym autokarem, który odjeżdża we wtorek z parkingu przy czeskokoczyńskim dworcu autobusowym o godz. 8.45. (kor)

POGODA

sobota
niedziela



dzień: -1 do 3 °C
noc: 0 do -4 °C
wiatr: 2-5 m/s

poniedziałek



dzień: -4 do 0 °C
noc: -6 do -10 °C
wiatr: 2-6 m/s



9 771212 422065

1 102 1

DLA ŻĄDNYCH
WIEDZY

TRZYNIEC (dc) – Seniorzy mogą się zgłaszać do nowego cyklu wykładów w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Zgłoszenia można odbierać w sekretariacie burmistrza w Urzędzie Miasta. Jednorazowa opłata wynosi 800 koron. Wykłady rozpoczną się w kwietniu. Tematem pierwszego będzie porównanie Stanów Zjednoczonych, Rosji i Chin. Zajęcia organizowane są we współpracy z Uniwersytetem Ostrawskim.

O EGZAMINACH
WSTĘPNYCH

OSTRAWA (dc) – Centrum Badań Wyników Nauczania (CERMAT) rozwiąże umowę o przygotowaniu jednolitych egzaminów wstępnych do szkół średnich w województwie morawo-śląskim, którą podpisało z władzami województwa. Decyzję podjęło Ministerstwo Szkolnictwa, które jest organem założycielskim CERMAT-u. – Dla uczniów nie oznacza to żadnej zmiany. Cermat w 80 procentach przygotował już egzaminy wstępne, Urząd Wojewódzki będzie się musiał zająć dystrybucją testów do szkół oraz oceną wyników – wyjaśniła rzeczniczka województwa, Šárka Vlčková. Zastępca hetmana, Věra Palková, odpowiedzialna za oświatę, uważa, że postępowanie ministerstwa odbiega od przyjętych standardów. Władze województwa zamówiły przygotowanie egzaminów wstępnych w Cermacie na podstawie przeprowadzonego przetargu.

Zmarła
Karin
Stanek

Nie żyje Karin Stanek. Piosenkarka zmarła we wtorek rano w niemieckim szpitalu, gdzie od trzech tygodni leczyla się na zapalenie płuc. Menedżerka i przyjaciółka artystki Anna Kryszkie-



Fot. ARC

Karin Stanek

wicz powiedziała mediom, że pogrzeb artystki odbędzie się dziś w Niemczech. Rodzina piosenkarki nie życzy sobie jednak, żeby ujawniać dokładne miejsce pochówku.

Karin Stanek zadebiutowała w 1962 roku piosenką „Jimmy Joe”. W latach 1962-69 była wokalistką zespołu Czerwono-Czarni. Po odejściu z zespołu występowała solo oraz z zespołami The Samuels, Aryston, Inni oraz Schemat. Od 1976 roku mieszkała w Niemczech. Do jej największych przebojów należały takie utwory jak „Chłopiec z gitarą”, „Jedziemy autostopem”, „Malowana lala” czy „Wala twist”. **Opr. (kor)**

Pięć milionów to za mało

Tej zimy już po raz kolejny znaczna część naszego regionu przykryta została gęstą warstwą smogu. Zdaniem lekarzy tego rodzaju sytuacje najbardziej niekorzystnie wpływają na osoby starsze, a także dzieci. Miastom i gminom, których mieszkańcy najbardziej cierpią z powodu zanieczyszczenia powietrza, przysługuje pomoc od państwa. Na ten cel przeznaczona jest pięć milionów koron.

– To śmiesznie mała suma, w dodatku pieniędzy nie musi wystarczyć dla wszystkich – przyznają przedstawiciele czeskokocieszyńskiego ratusza i żądają przyznania dotacji w wysokości 700 tys. koron z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska na pobyty zdrowotne dla uczniów czwartych klas czeskokocieszyńskich szkół podstawowych. – Zdecydowaliśmy się wymóc od państwa pokrycie kosztów pobytu, ponieważ zdajemy sobie sprawę z problemów wynikających z zanie-

czyszczenia powietrza w naszym mieście – wyjaśnia Stanisław Folwarczny, wiceburmistrz Cz. Cieszyna. Koszt pobytu 236 dzieci, które w przyszłym roku uczęszczać będą do klas czwartych, wynosi łącznie 900 tys. koron.

Poza wspomnianymi pobytami zdrowotnymi miasto w roku bieżącym organizuje wakacyjny wyjazd do Chorwacji. Właśnie rozpoczęło się przyjmowanie zgłoszeń. Oprócz opłaty za część wyjazdu, w wysokości 1 000 koron, każdy uczestnik

musi dostarczyć opinię lekarską zezwalającą na wyjazd oraz potwierdzenie o braku problemów wychowawczych, wydane przez szkołę. – W przyszłości rozważamy możliwość rezygnacji z kosztownych wyjazdów nad morze. Uważam, że powinniśmy zdecydować się na pobyty krajowe po to, by za tę samą sumę pieniędzy skorzystać z nich mogła większa liczba dzieci – przyznaje Folwarczny.

Eliminację szkodliwego wpływu zanieczyszczonego powietrza

na najmłodszych miasto stara się rozwiązać w jeszcze inny sposób. Jeden tydzień z okresu największego zanieczyszczenia powietrza w roku przedszkolaki spędzają w położonym najwyżej w mieście przedszkolu w Koniakowie. – Codziennie rano wyjeżdżają autobusem wraz ze swoimi nauczycielkami, w Koniakowie chodzą na spacer, bawią się na świeżym powietrzu, jedzą, leżakują, a po południu wracają do domów – wyjaśnia Dorota Havlíková, rzeczniczka magistratu. **(wib)**

Dobre wiadomości dla mediów

Ta wiadomość jest dobra zarówno dla redakcji wszystkich zaolziańskich drukowanych mediów, jak też ich czytelników. Tak „Głos Ludu”, jak i PZKO-wski „Zwrot” oraz wydawana przez harcerzy „Nasza Gazetka” otrzymają w tym roku dotację z Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej. I to w takiej wysokości, o jaką wnioskowały. Poinformował nas o tym wczoraj Adam Krumnikl, który reprezentuje polską mniejszość w ministerialnej komisji dotacyjnej ds. mediów mniejszościowych.

– Dotację można jednak wyko-

nym projektem, nie można z niej, na przykład, pokryć długów, które redakcje musiały zaciągnąć w związku z obcięciem dotacji z jesieni ubiegłego roku – powiedział Krumnikl. – Pracownicy ministerstwa podczas spotkania wyrazili ubolewanie nad tym, że jesienią media mniejszościowe musiały w związku z cięciami budżetowymi zacząć oszczędzać. Nikt z nich nie spodziewał się, że po zmianie rządu można wprowadzić cięcia we wcześniej uchwalonych dotacjach. W tym roku do takich drastycznych pociągnięć już nie powinno dojść – dodał.

Nasza redakcja jest z informa-

cji o przyznaniu dotacji, bo jakże by mogło być inaczej, zadowolona. – To bardzo pozytywna wiadomość, wreszcie będziemy mogli zacząć swobodnie zastanawiać się nad tym, jak będzie wyglądać gazeta w nowym roku, żeby jak najbardziej zadowolili czytelników – podkreślił zastępca redaktora naczelnego „Głosu Ludu”, Janusz Bittmar.

Kazimierz Kaszper, redaktor naczelny „Zwrotu”, miesięcznika Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, też nie ukrywał zadowolenia. – Mimo wszystko dotacja nie pokryje jednak wszystkich kosztów, zwłaszcza tych związa-

nych z funkcjonowaniem redakcji. Będziemy zatem musieli znowu zwrócić się o pomoc do sponsorów – stwierdził Kaszper.

Podobnie mówi Jan Kubiczek, szef „Naszej Gazetki”, wydawanej przez Harcerstwo Polskie w Republice Czeskiej. – Dotacja nie wystarczy. Musimy poprosić o wsparcie finansowe z Polski: z Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Wciąż staramy się oszczędzać, nawet na pesnjach, ale bez pomocy z Polski trzeba by było pomyśleć nawet o likwidacji naszego pisma – dodał Kubiczek. **(kor)**

Festiwal ma już logo

Festiwal PZKO, który odbędzie się w sobotę 4 czerwca w Trzyńcu, ma już swoje logo. Jak informuje portal ZG PZKO, zwyciężczynią konkursu, na który nadesłało swe prace 51 uczniów polskich szkół na Zaolziu, została Nela Šebesta, uczennica drugiej klasy Polskiej Szkoły Podstawowej w Cierlicku. Czerwono-biały kwiat autorstwa małej cierliczanki będzie zdobił wszystkie materiały dotyczące Festiwalu.

Najciekawszą pracę wybierało jury, w którego skład weszli graficy Bronisław Liberda i Zbigniew Kubiczka oraz prezes ZG PZKO, Jan Ryłko. Wszystkie nadesłane prace można będzie obejrzeć na wystawie towarzyszącej Festiwalowi PZKO. **(dc)**

Fot. DANUTA CHLUP



Zagadkowa strzelanina

Strzały z broni palnej padły w czwartkowe przedpołudnie w Hawierzowie, na Al. Narodowej. Sprawcą incydentu był 57-letni mężczyzna, który z niewyjaśnionych jak dotąd przyczyn strzelał w kierunku trzech mężczyzn. Na miejscu jako pierwsi dotarli strażnicy miejscy oraz pogotowie ratunkowe. Strażnikom udało się zatrzymać autobus, którym napastnik odjechał z miejsca zdarzenia i schwytać podejrzanego. – Nie stawał on żadnych oporów – mówi Bohuslav Muras, dyrektor hawierzowskiej Straży Miejskiej.

– W zdarzeniu lekko postrzelony w nogę został 50-letni mężczyzna – informuje Lukáš Humpl, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego. W godzinach popołudniowych poszkodowany na własną prośbę wyszedł ze szpitala.

O zdarzeniu poinformowali Straż Miejską i Policję świadkowie, którzy twierdzili, iż trzech mężczyzn starało się unieszkodliwić będącego pod wpływem alkoholu lub środków odurzających napastnika, ten uciekając strzelał do nich z broni gazowej. Informacje te dementuje jednak rzeczniczka Powiatowej

Komendy Policji RC. – Trwa wyjaśnianie okoliczności zdarzenia, mogą powiedzieć tylko tyle, iż podejrzany nie był pod wpływem alkoholu, nigdy nie był karany, a broń palną posiadał legalnie – wyjaśnia Zlataše Viačková.

Policja zwraca się także do świadków zdarzenia z prośbą o kontakt. – Chodzi zwłaszcza o osoby jadące samochodami po Al. Narodowej, które widziały mężczyznę z bronią w ręku przebiegającego przez jezdnię, a także pasażerów autobusu, którym podejrzany odjechał z miejsca zdarzenia – apeluje Viačková. **(wib)**

Zainaugurowano
Rok Miłosa

W Polsce Rok Czesława Miłosa, ogłoszony z okazji setnej rocznicy urodzin poety, trwa od 1 stycznia. Na Zaolziu zainaugurował w czwartek Rok Miłosa wykład Ewy Jaskółowej z Uniwersytetu Śląskiego, która mówiła w auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie o „Nowych interpretacjach i odczytaniach wierszy Czesława Miłosa”.

Na spotkaniu zorganizowanym przez Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego Ewa Jaskółowa omówiła przed salą, w której zasiadli uczniowie szkół średnich z obu brzegów Olzy, siedem wierszy Miłosa. Były to m.in. „Który skrzywdziłeś”, którego fragment znalazł się na Pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku, czy „Ars Poetica?”. – Cieszy mnie, że aula na tym spotkaniu wypełniła się prawie do ostatniego miejsca, zwłaszcza młodzi ludzie przyszli na wykład, żeby móc rozszyfrować wiersze polskiego noblisty – powiedziała nam Barbara Kubiczek, pełniąca obowiązki zastępcy dyrektora Centrum Pedagogicznego. – Miejmy nadzieję, że zachęci to młodzież do zgłębiania tej trudnej poezji także poza Rokiem Czesława Miłosa.

Centrum zapowiada, że spotkań poświęconych Miłosowi, a także Gustawowi Morcinkowi, który jest kolejnym patronem tego zaolziańskiego roku, będzie w tym roku więcej. – Planujemy warsztaty dla nauczycieli, wykłady dla uczniów. O wszystkim będziemy informować na bieżąco w „Głosie Ludu” – zapowiedziała Barbara Kubiczek. **(kor)**

Warto być dumnym i nie kłamać

Kilka tygodni temu w czeskich mediach ruszyła kampania informacyjna dotycząca zbliżającego się Spisu Powszechnego 2011. Jedną z jej części są emitowane we wszystkich telewizjach krótkie spoty reklamowe, zawierające podstawowe wiadomości, podkreślające istotę Spisu i zachęcające do wzięcia w nim pełnego udziału. Bohaterem jednej z reklam jest ks. Zbigniew Czendlik, duchowny katolicki pochodzący z polskiej części Śląska Cieszyńskiego, który od 18 lat jest proboszczem w parafii Lanškroun we wschodnich Czechach. Postanowiliśmy zapytać niezwykle popularnego kapłana o jego stosunek do Spisu Powszechnego.

Co sprawiło, że zdecydował się ksiądz wystąpić w spocie telewizyjnym dotyczącym Spisu Powszechnego?

To bardzo banalna historia, po prostu propozycję taką otrzymałem od pewnej agencji reklamowej, która przygotowuje na potrzeby Urzędu Statystycznego całą kampanię promocyjną. Myślę, że reklama Spisu Powszechnego to nic złego, my sami w Kościele urządzamy spis wiernych co roku, a same początki chrześcijaństwa są z liczeniem ludności mocno związane. Przecież gdyby nie spis, to Maryja z Józefem nie przybyliby do Betlejem. Nie ukrywam więc, że bardzo chętnie przystałem na tę propozycję.

W niespełna półminutowej reklamie mówi ksiądz, że wypełnienie rubryk dobrowolnych, dotyczących narodowości i wyznania, jest bardzo istotne. Dlaczego ksiądz tak sądzi?



Nawet na znacznie mniejszą skalę taki spis jest bardzo ważny. Dobrze jest przecież wiedzieć, co u siebie w domu mamy, ile tego mamy itp. Tak więc w pewnym sensie każdy robi co jakiś czas taki mały spis u siebie. Dlatego nie dziwię się, że podobnego wykazu na znacznie większą skalę potrze-

buje państwo, a równie istotny jest on także dla Kościoła. Warto bowiem przyrzeć się bliżej, jak poszczególne statystyki zmieniły się w ciągu ostatnich 10 lat, ilu ludzi przyznaje się do swojej wiary, identyfikuje z Kościołem. Warto podkreślić, że Czesi nie są narodem ateistycznym, ludźmi bez wia-

ry. Oni po prostu są bardzo niechętni instytucjonalnej postaci Kościoła. Mam więc nadzieję, że mój udział w spocie telewizyjnym pomoże nie tylko w pozytywnym postrzeganiu Kościoła, ale być może w jakimś stopniu przełoży się na wyniki Spisu.

Wydaje się jednak, że do reklamy wybrano księdza nie tylko z uwagi na przynależność do Kościoła, ale także z powodu księdza narodowości?

Oczywiście, podkreślam w tym spocie że chodzi mi zarówno o mniejszości narodowe, jak i wyznanie. W Republice Czeskiej postrzegany jestem jako reprezentant dwóch mniejszości – narodowej i religijnej.

Zatem jakie słowa skierowałby ksiądz do tej części Zaolziaków, która dotychczas waha się, jaką narodowość w Spisie zadeklarować?

Myślę, że jeżeli formularz spisowy ma być wypełniony w zgodzie z prawdą, wypełniający musi opierać się na rzeczywistości. Tak więc jeżeli ktoś rzeczywiście ma narodowość polską, polskie korzenie, jak ma to miejsce chociażby w moim przypadku, to oprócz tego, że powinien być dumny ze swojego pochodzenia, po prostu nie może w formularzu napisać nieprawdy. Ja sam nie wyobrażam sobie sytuacji, w której nie pozostałbym wierny swojej tradycji narodowej.

Rozmawiał: WITOLD BIERNAT



Ksiądz Zbigniew Czendlik

moim zdaniem

LIŚCIK OD FRANCKA ANONIMA



JACEK SIKORA, sikoraj@glosludu.cz

No i ruszyło nowe forum dyskusyjne na temat zbliżającego się w Republice Czeskiej Spisu Powszechnego. O dyskusji, która pojawiła się na portalu społecznościowym już pisałem. W pojętym raczej felietonowo tekście podsumowałem ją słowami: „O jedno trzeba zapytać z zaniepokojeniem: »Jaki język wpiszą do rubryki w formularzu co poniektórzy dyskutujący deklarujący językowym dziwołogiem swoją polskość?«. Teraz wydawało mi się, że na forum na stronach Kongresu Polaków (www.polonica.cz) dysku-

tujący przynajmniej trochę bardziej będą starali się posługiwać językiem literackim, a nie gwarą. Okazało się ponownie, jak jestem naiwny...

Już bowiem w pierwszym poście jego autor – podpisujący się Gall Anonim – wali prosto z mostu: „Pyty! Dyskutujmy a pizmy po naszymu! Dyć tak nóm gymba narosła. To że stawiómy na polskość nie znaczy, że tu bedymy trapisać a pisać »niby po polsku«. Wjynkszość z nas po polsku absolutnie pisać nie umiy... Autor Polonica.cz je tego dowodym. Jasne, że we spi-

nie zaznaczym jynzyk polski aji narodowość polskóm, bo se uświado- mioóm jaki to mo konsekwencje... ale nie bedym se wzdawać swojego specyfika mówić a pisać po naszymu. Dyć w takim jynzyku aji przebiygajóm moje myśli. Wszycy moc dobrze wiymy, co trzeba zaznaczyć we spisie... Ale czymu by my se mieli starać pisać »sztucznym jynzykiem polskim«? Niech po polsku pisze yny tyn, gdo fakt po polsku pisać umiy. Absolutnie nimóm nic przeciwko wszelkim inicjatywóm »Postaw na polskość«... Ale niestety

nie rozumiym, czymu by my o tym nimieli dyskutować w jynzyku, kie- ry je wjynkszości z nas nóm nejbliższy» (pisownia oryginalna).

Ręce i klawiatura opadają. Wszystko wskazuje na to, że autor jest Polakiem z Zaolzia, absolwentem polskiej lub polskich szkół. Jeżeli zatem uważa, że język, którego się tam uczył, jest „sztucznym jynzykiem”, to widać w naszym szkolnictwie polskim, a właściwie w całym polskim społeczeństwie nad Olzą, coś jest nie w porządku. Już Szekspir pisał o tym, że coś psuje

się w państwie, ale w duńskim, bo sławny pisarz nic jeszcze nie wiedział, na szczęście, o Zaolziu.

Boli mnie dodatkowo jeszcze jedno. Autor, który swojej wypociny nie chciał podpisać, przyjął pseudonim Gall Anonim. Żał mi się zrobiło autora pierwszej kroniki Polski, najprawdopodobniej Francuza, który napisał tak piękne dzieło o początkach historii kraju, który go przyjął. Drogi mój rozmówco bez podpisu – nie lepiej by się było podpisać Pepa, Jožo czy Francek Anonim?

nasza recenzja

Yann Tiersen – »Dust Lane«

Yann Tiersen zwrócił na siebie uwagę szerszej publiczności po oszałamiającym sukcesie francuskiego filmu „Amelia z Montmartre”. Reżyser Jean-Pierre Jeunet właśnie Tiersenowi zlecił autorstwo ścieżki dźwiękowej do swojego najpopularniejszego jak dotąd dzieła. Od czasów „Amelii” Yann Tiersen przeżył jednak szmat drogi. Z romantycznego wizjonera przetrwał się w jednego z najbardziej oryginalnych twórców muzycznej nowej fali we Francji. Na półki sklepów muzycznych (tych, które jeszcze przetrwały próbę czasu) trafił w tych dniach najnowszy album studyjny Yanna Tiersena, zatytułowany „Dust Lane”. To kolejne wcielenie tego utalentowanego Francuza, zgoła odmienne od jego poprzednich propozycji, takich jak „Les Retrouvailles” (2005) czy „L’Absente” (2001).

Kto zdążył się zapoznać z wcześniejszymi projektami Tiersena, może doznać lekkiego szoku. Tak wielu gitar nie było na żadnej z jego płyt, z wyjątkiem „Tout Est Calme” z roku 1999. Wtedy jednak Tiersen otwarcie zapowia-

dał w mediach, że z premedytacją nagrywa czy- sto rockowy materiał, bo boi się popadnięcia w rutynę. To było na dwa lata przed legendarnym soundtrackiem do „Amelii z Montmartre”, która mimo wszystko na kilka lat zaszufladkowała Tiersena w konkretnych, łagodnych, francuskich klimatach. Na najnowszym wydawnictwie „Dust Lane” Tiersen potraktował trochę po macoszemu swoich ortodoksyjnych fanów, wychodząc naprzeciw miłośnikom odważniejszych eksperymentów dźwiękowych. Znak rozpoznawczy, czyli wszędobylski akordeon, miazdzą na nowej płycie przykurzone gitary rodem z wcześniejszego Radiohead. W rozbudowanych kompozycjach brakuje pierwszoplanowych motywów, co nie znaczy jednak, że „Dust Lane” pozbawiona jest pięknych utworów. Są, warto jednak wyłączyć w trakcie słuchania tej płyty wszystkie urządzenia stosowane w gospodarstwie domowym. Pralka może poszaleć sobie przy Eminemie, z tym będzie jej bardziej do twarzy.

Awangardowa muzyka Tiersena wymaga

skupienia. Płyta rozpoczyna się trochę niemrawo, ale pozory mylą. „Amy” sprawia wrażenie miniatury, która wyciszy się prędzej, niż zdąży- my się połapać. Tymczasem w połowie utworu robi się zabójczo ciekawie. Wzrasta dynamika, pojawiają się nowe warstwy. Instrumentalne mistrzostwo, chciałoby się wykrzyknąć w świat. W kolejnych odsłonach album jest nie mniej intrygujący. Drugi temat, tytułowy „Dust Lane”, trochę dla ochłody serwuje nam miks starego Tiersena – z nerwowym fortepianem, kobiecym szeptem w tle, przesterowaną gitarą, by w mgnieniu oka przybrać postać wręcz antycznego chóru. Syreny elektrycznej gitary w połączeniu z regularnym odbijaniem chóralnego refrenu w tle powalają z nóg. „Dark Stuff” podąża od taktów akordeonu grającego prostą melodię do apokalipsy. Tak, to nalot bombowców na Warszawę czy Drezno był właśnie taką apokalipsą. Tiersen przywołuje w tym utworze okropieństwa wojny w sposób tak sugestywny, że aż ciarki przechodzą po plecach. Elektryzują też wszystkie pozostałe kompozycje, poza żar-



Fot. ARC

to bliwą i niepasującą raczej do całości albumu piosenką „Fuck Me”. W „Palestine” dominuje prosta zagrywka z przesterowaną gitarą i deklamacją w stylu szwajcarskiego duetu Yello, ale mnie się podoba. Coraz bliżej finału? Tak, ale jakże ekscytującego. „Ashes” i „Till The End” to perły całego albumu. Majestatyczne, zapierające dech w piersiach. Pora kończyć, bo zostaną posądzony o fanatyzm, w gorszym przypadku o korzystanie z dopalaczy.

JANUSZ BITTMAR

Ziemia nad Olzą jest mi bliska



Zdjęcia: MAREK SANTARIUS

Anna Olszewska 1 lutego objęła stanowisko konsula generalnego RP w Ostrawie. Do stolicy województwa morawsko-śląskiego wróciła po kilku latach przerwy.

Dokończenie ze str. 1

Mogę więc powiedzieć, że wiedziałam dokąd wyjeżdżam i jakie będą moje zadania.

Warto też wspomnieć o kulturze, a zwłaszcza o literaturze i filmie naszych południowych sąsiadów, które od dawna cieszą się u nas dużą popularnością. I nie chodzi tu tylko o przyjmowane z sympatią seriale i komedie czy niezmiernie lubianego Wojaka Szwejka. W związku z panującą modą na czeską literaturę poznałam Bohumila Hrabala, Milana Kunderę czy Václava Havla, który był wtedy czeskim prezydentem, a którego sztuki wystawiano w Polsce. Natomiast języka uczyłam się przed wyjazdem krótko, tak więc praktyczny trening językowy miał miejsce już w Czechach. Z czasem było u mnie z czeskim coraz lepiej.

Językoznawcy przestrzegają wielokrotnie, że z powodu bliskości języków Polacy i Czesi przeżywają różne zabawne przygody językowe. Było tak i w pani przypadku?

Byłam dosyć dobrze przygotowana na tego rodzaju pułapki znaczeniowe i udało mi się, w przeciwieństwie do niektórych rodaków, uniknąć wielu z nich. Natomiast z zaskoczeniem przyjąłam znaczenie czeskiego słowa „úžasný”, które w języku rosyjskim znaczy coś odwrotnego. Dziwiłam się, jak można po świetnym przedstawieniu mówić, że było ono „úžasné”, czyli po rosyjsku „straszne”... Oczywiście, znam przypadki, gdy dochodziło do zabawnych sytuacji w związku z odwrotnością znaczenia, brzmiących identycznie jak po polsku, wyrazów (na zasadzie: „čerstvý – świeży” czy „nůžky – nożyczki”). Pamiętam i mniej zabawne historie z odpowiednikiem czeskiego wyrazu „hledat”.

To chyba ogromna przyjemność realizować karierę dyplomatyczną w mieście, które jest uznawane za jedno z najpiękniejszych nie tylko w Europie...

Niewątpliwie tak. Miałam okazję poznać wiele miast Europy, które są obiektywnie piękne, mają swoją fantastyczną architekturę i swoją bogatą historię. Natomiast Praga, jak twierdzi wielu jej wielbicieli, w tym pisarzy i artystów, ma jeszcze dodatkowy czar, ma w sobie coś, jak mawiają, magicznego. Jest niezwykła architektonicznie, ma wspaniałe położenie i zachwycające widoki. Możliwość obcowania na co dzień z takim miastem i jego bogatą ofertą kulturalną niesie

ze sobą wiele przeżyć i wrażeń. Bywałam na koncertach muzyki poważnej, a także na koncertach wielkich i mniejszych sław rocka. Oglądałam filmy Hřebejka, Michálka, przedstawienia teatrów: Narodowego, Na Vinohradech, Járy Cimrmana, Semafor, Na Zábradlí... Ale bywałam także na spektaklach, które przywoził nad Wełtawę Teatr Cieszyński. Doskonale pamiętam piękne i wzruszające „Cieszyńskie niebo” czy koncerty i wieczory autorskie poetki Renaty Putzlacher oraz jej aktorów, w nieistniejącym już, a bardzo szkoda, polsko-czeskim Klubie U Kurýra. Z przyjemnością wspominam znakomite recitale Renaty Worek-Drössler, zarówno na praskich scenach, jak i te uświetniające uroczystości w Ambasadzie.

Jako kierownik Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie RP w Pradze miała pani okazję poznać także praską Polonię.

Współpraca z Polonią i działalność na jej rzecz to jedno z najważniejszych zadań konsularnych. Dwa tygodnie po przyjeździe na spotkanie w Ambasadzie poznałam członków Klubu Polskiego w Pradze. Wtedy jeszcze nie mieli siedziby w Domu Mniejszości Narodowych, spotykali się w niewielkiej sali w praskim Karlínie, w obiekcie, który później doznał poważnych szkód na skutek pamiętnej powodzi. Z ogromnym sentymentem wspominam nasze spotkania i szereg wydarzeń, także tych organizowanych wspólnie z konsulem. Imprezy te były naprawdę wspaniałe: tradycyjne, comiesięczne spotkania w siedzibie Klubu, wrześniowe ogniska u prezesa, spotkania z gośćmi Klubu, a także z innymi mniejszościami czy festiwal Praga – serce narodów... Pamiętam piękną uroczystość z okazji 115. rocznicy Klubu Polskiego w Ambasadzie, jak też wystawę „Korzenie” zorganizowaną przez Klub w praskim magistracie, w ciekawej formie opowiadającej losy członków Klubu. Nie można nie wspomnieć też o Dniach Kultury Polskiej w Lysej nad Łabą, na których często gościły polskie zespoły z Zaolzia. Byłam świadkiem, jak ogromne wrażenie zrobił tam występ zaolziańskich „Oldrzychowic” czy równie utalentowanych uczniów z zespołu „Małe ich troje”. Piękną kartę w utrwalaaniu języka polskiego i krzewieniu kultury polskiej zapisała praska Szkoła Polonijna.

Członkowie Klubu Polskiego, z których większość przywołała nad Wełtawę, jak to pięknie zwykliśmy mówić, „emigracja serc”, to wspaniali, pełni pasji i pogody ludzie. W każdym razie wraz z nimi zostawiłam nad Wełtawą kawałek swojego serca.

Na pewno były jednak także sprawy bardziej smutne...

Niestety tak. Konsulat jako urząd towarzyszy wielu wydarzeniom w życiu Polaków żyjących czy przebywających czasowo za granicą. Dotyczy to czynności i dokumentów związanych m.in. z narodzinami dziecka, zawarciem związku małżeńskiego, wydaniem paszportu, a także odejściem, bywa, że tragicznym. Pamiętam śmierć siedmiu obywateli polskich pod gruzami hotelu robotniczego w Lunach czy tragiczne wypadki na drogach. Potem spotkania i pomoc rodzinom ofiar...

W pewnym momencie musiała pani pożegnać Pragę, miejsce magiczne, i w 2006 roku, po krótkim pobycie w Warszawie, przyjechała pani po raz pierwszy do Ostrawy, miasta hut i kopalń.

Ostrawę poznałam jeszcze będąc w Pradze, gdy przyjeżdżałam do tutejszego konsulatu, na spotkania konsularne i uroczystości. Ostrawa okazała się też ciekawym miastem, a zarazem miejscem bogatej kultury, wielu propozycji i wydarzeń artystycznych. Odwiedzałam teatry: A. Dvořáka, J. Myrona, P. Bezruča, Dům umění, galerie, na przykład: Chagall, Galerie výtvarného umění, księgarnię Librex czy moje ulubione Ostrawskie Muzeum, utrzymujące od lat owocną współpracę z muzeami z polskiej części Śląska. Jej industrialny charakter nie przeszkadza Ostrawie być prawdziwą stolicą kultury województwa morawsko-śląskiego. Ale dla mnie Ostrawa to przede wszystkim Konsulat i jego zadania. I temu przede wszystkim poświęcałam swój czas i wysiłek.

Wyruszyła pani wtedy, w roku 2006 roku, od razu „w teren”, żeby go poznać... To Zaolziakom zaimponowało...

Z punktu widzenia osoby, która ma w danym miejscu pracować, to było bardzo ważne. Zresztą praca konsularna niesie w sobie pierwiastek służby i konsul musi odczuwać potrzebę poznania miejsca, środowiska, ludzi wśród których i na których rzecz ma pracować. Jak już wspominałam,

kiedy tu przyjeżdżałam, nie była mi ta ziemia i jej historia obca. Miałam już wcześniej możliwość poznania Polaków z Zaolzia, zwłaszcza działaczy Kongresu Polaków i PZKO podczas ich pobytów w Pradze w Ambasadzie Polskiej. Ale przede wszystkim serdeczną pamięcią darzę spotkanych wówczas artystów i zespoły z Zaolzia, że wspomnę, na przykład, praski koncert mosteckiej „Przełęcz” i Mszę Wielkanocną Stanisława Boguni w ich wykonaniu. Czy rewelacyjne koncerty zespołu „Gorol” z Jablonkova w Ambasadzie RP czy zachodnioczeskiej Touzimi. I wiele wspomnianych już wcześniej, chociażby prześlizgnięta „Lipka”...

Jednak żeby dobrze tę ziemię poznać i zrozumieć, potrzeba dużo więcej czasu, trzeba po prostu tutaj być. A przede wszystkim dążyć do poznania ludzi, ich historii i losów na tej ziemi.

A jest to ziemia ogromnej dynamiki historycznej ub. wieku i towarzyszących jej wielkich emocji, w tym wielu rozczarowań, smutku i bólu. A także codziennego, konsekwentnego trudu przetrwania.

Spędziłam wtedy na Zaolziu niespełna rok. Ale był to dla mnie czas niezwykle bogaty i różnorodny, Mam wrażenie jakbym spędziła tu kilka lat. Dotarła do mnie świadomość tej nieprawdopodobnej siły, wyrastającej z tradycji tej ziemi. Właśnie dzięki spotkaniom ludzi, niezwykłym i wspaniałym, i wielu niezapomnianym przeżyciom towarzyszącym podróżom po Zaolziu. Mam ogromny szacunek dla dorobku społeczno-narodowego tutejszych Polaków.

To, co pani mówi, jest bardzo ważne. Nie domyśla się pani zatem, skąd się wzięły plotki o likwidacji lub ograniczeniu kompetencji ostrawskiej placówki? Plotki, które, nota bene, dementowała pani już w „Głosie Ludu”...

Już w pierwszych dniach mojego pobytu w Ostrawie dotarły do mnie liczne i pełne niepokoju zapytania w tej sprawie – czy konsulat będzie likwidowany. Brzmiała w nich prawdziwa obawa Zaolzian o przyszłość ostrawskiej placówki. Trudno mi dociekać przyczyn czy źródła tego rodzaju informacji. Pozostaje mi jedynie uspokoić wszystkich, jak to już zrobił rzecznik prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że taka decyzja nie zapadła.

Zaolziaków na pewno zaciękałyby informacje na temat pani zainteresowań, życia osobistego. Może zdradzi nam pani coś więcej o sobie, na przykład powie o upodobaniach kulinarnych?

Na to ostatnie od razu odpowiem, że obok moich ulubionych dań z różnych kuchni, w tym poznanych w czasie rozlicznych podróży, mam także czeskie, jak np. „svíčková na smetanie”. Bywając na różnych imprezach zaolziańskich mogłam dobrze poznać śląską kuchnię. Kuchnia wasza jest doskonała, bardzo smaczna. Choć bardzo kaloryczna. Pamiętam zwłaszcza doskonałe „placki na blaszi” z Gorolskiego Święta w Jablonkovie, rewelacyjne książki ziemniaczane, smakowite kołaczki i wypieki wszelkiego rodzaju...

A wśród moich zainteresowań jest wszystko to, co związane jest ze sztuką i literaturą. Lubię muzykę, zarówno klasyczną, operę, jak i rocka, soul, funky. Moją pasją są podróże, zarówno te dalekie, jak i te bardziej bliskie. Fascynuje mnie etnografia, architektura i przede wszystkim historia, w tym zaolziańska, ale przede wszystkim ludzie, ich tradycje, obyczaje i losy...

Z jaką wizją wkracza pani w tę drugą swoją kadencję w Ostrawie?

Można mówić wprawdzie o drugiej kadencji, z zaznaczeniem jednak, że poprzednia trwała krótko, bo niespełna rok. Wówczas chodziło o czasowe wykonywanie funkcji konsula kierującego ostrawską placówką. Z tego względu mój obecny pobyt nad Ostrawicą jest inny. Teraz mam możliwość dowiedzieć się, jakie są obecne oczekiwania wobec Konsulatu i jakie są najpilniejsze potrzeby Polaków znad Olzy. Właśnie ta identyfikacja potrzeb jest dla mnie w tej chwili najważniejszym zadaniem. Wierzę, że dzięki temu uda mi się jak najlepiej wspierać i pomagać mieszkającym tu Polakom. Pragnę zapewnić, że Konsulat będzie kontynuował wszystkie najlepsze i utrwalone wieloletnią tradycją formy współpracy ze wszystkimi podmiotami polskimi czy reprezentującymi interesy Polaków na Zaolziu.

Od chwili poprzedniego przyjazdu tutaj, przed ponad czterema laty, miejsce to noszę w sercu i pamięci. Dlatego cieszę się, że mogę pełnić zaszczytną służbę konsularną właśnie tutaj, na Zaolziu.

Rozmawiał: JACEK SIKORA

ODWIEDZILIŚMY POLSKĄ PODSTAWÓWKĘ W BUKOWCU

Lekcje na nartach i w muzeum

Niedawno przedstawialiśmy na łamach „Głosu Ludu” najbardziej na zachód wysuniętą polską szkołę na Zaolziu – PSP w Lutyni Dolnej. Tym razem przyszła kolej na placówkę leżącą na „kresach wschodnich” – w Bukowcu. Edukację w języku polskim pobiera tam 30 uczniów.

Na wzniesieniu stoi kościół, trochę niżej Dom PZKO, a naprzeciwko, po drugiej stronie drogi, jest Polska Szkoła Podstawowa i Przedszkole. Obie placówki działają pod wspólną dyrekcją. Ivana Wrona szefuje im od 1999 roku. Budynek szkoły jest stosunkowo nowy, otwarto go w 1992 roku. Ze starych zapisków wynika jednak, że szkoła w Bukowcu istniała już pod koniec XVIII wieku, a w 1855 roku wybudowano szkołę z wieżyczką, która stała przez 136 lat. To na jej fundamentach wzniesiono nowy budynek szkolny.

BŁYSKAWICZNY REMONT

W czasie ferii przeprowadzono w szkole remont, który śmiało można nazwać błyskawicznym.

– Świetlicę szkolną przedzieliliśmy ścianką na dwa mniejsze pomieszczenia, tak, by osobno była klasa pracownia komputerowa z tablicą interaktywną, w której odbywają się m.in. kółko języka angielskiego i komputerowe, a osobno miejsce do zabaw. Zarazem poszerzyliśmy świetlicę, łącząc ją z dawnym gabinetem, który z kolei został przeniesiony na dół. Na gabinet znaleźliśmy miejsce, pomniejszając niepotrzebnie dużą szatnię – wyjaśnia dyrektorka, oprowadzając mnie po szkole.



Uczniowie klas 1. i 2. w wyremontowanej świetlicy szkolnej.

Trzydziestka uczniów pobiera naukę w dwóch klasach łączonych. Kształcą je cztery nauczycielki – dwie (w tym dyrektorka) pracują na pełny etat, dwie na częściowy. – Ten układ nam odpowiada, bo im więcej osób, tym więcej da się zrobić, każda z nas ma inne pomysły – zapewnia Ivana Wrona.

Szkoła w Bukowcu realizuje już projekt „UE Pieniądze do szkół”, w ramach którego wszystkie szkoły podstawowe mają do końca 2012 roku szansę otrzymać fundusze z Unii Europejskiej.

– Przyznano nam 410 tys. koron. Wyposażyliśmy szkołę w tablicę interaktywną (w sumie mamy już trzy) oraz w nowe komputery. Teraz, zgodnie z zasadami projektu, musimy przygotować 180 tak zwanych „zoomów”, czyli lekcji w postaci elektronicznej. Te przydadzą nam się później w trakcie nauczania. Trzeba się napracować, lecz przynosi to efekty – i to jest najważniejsze – przekonuje Ivana Wrona.

PO 15 LATACH DUŻA KLASA

Pierwszy wrzesień br. będzie dla bukowieckiej szkoły wyjątkowym dniem. Po 15 latach liczba pierwszoklasistów przekroczy dziesiątkę – dokładnie ma ich zasiąść w ławkach 12. Więk-

szość przyjdzie z przedszkola w Bukowcu, kilkoro z Piosku. – Zwykle bywa 5-7 pierwszoklasistów, dlatego bardzo się cieszymy z tego „boomu” – śmieje się moja rozmówczyni. I – co też jest ważne – jak dowiedziałam się od Danuty Lipowskiej, nauczycielki sąsiadującego ze szkołą przedszkola, nie trzeba się martwić, że nie będzie miał kto zastąpić opuszczających przedszkole starszaków. Choć zapisy do przedszkola jeszcze się nie odbyły, wygląda na to, że maluchów będzie sporo.

Na szafach w dyrekcji stoi szereg pucharów z zawodów sportowych. – Nasi uczniowie osiągają dobre wyniki głównie w biegach narciarskich, wszystkie te puchary są ze Zjazdów Gwiazdzystych – informuje Ivana Wrona. – U nas narciarstwo biegowe ma tradycję. Mamy odpowiednie wyposażenie – dla każdego ucznia narty i buty, również dużo rodziców i dziadków żyje sportem, jeżdżą z nami na Zjazdy Gwiazdzyste. Trenujemy w ramach wychowania fizycznego oraz na kółku sportowym. Jesteśmy w górach, więc gdy pogoda sprzyja i są odpowiednie warunki śniegowe, zdarza się, że przeprowadzimy dwie lekcje i na kolejne dwie idziemy na narty.

Oprócz kółka sportowego, które w szkole

jest bardzo popularne, działa kółko języka angielskiego dla klas 1. i 2., kółko komputerowe oraz zespół taneczny „Lipka”, który prowadzi nauczycielka muzyki, a zarazem przedszkolanka, Gabriela Pazderová. W swym repertuarze ma tańce ludowe. Dzieci odnoszą sukcesy w konkursach matematycznych, śpiewaczych i języka angielskiego (Robert Kulig zajął bardzo dobrą lokatę w ogólnopolskim konkursie „Fox”), tradycyjnie zdobywają nagrody w konkursie plastycznym na najładniejszą szopkę, organizowanym przez muzeum w Trzyciecu. – W ub. roku wysłaliśmy 15 prac i zdobyliśmy 15 nagród – śmieje się dyrektorka.

ODNALEZIONY DZWON

Szkoła bierze co roku udział w dwóch festynach. – Jeden organizuje Macierz Szkoły i Przedszkola w Bukowcu, drugi Macierz działająca przy przedszkolu w Piosku. Nasze dzieci na obu festynach występują z programem, mają podwójne atrakcje festynowe, podwójną zabawę – opowiada Ivana Wrona.

Kolejną tradycyjną imprezą jest spotkanie z Mikołajem, na które od lat przyjeżdżają radni z Bielska-Białej. Ta współpraca nawiązała się w 1995 roku, kiedy budowano scenę w Domu PZKO, a kurtnę pezetkaowcy otrzymali w formie daru z Bielska. Dużą imprezą, podczas której sala Domu PZKO pęka w szwach, jest co roku Dzień Matki.

Szkoła w Bukowcu ma coś, czym nie każda placówka może się pochwalić – własne muzeum. Muzeum Szkolne im. Karola Piegzy (nauczyciela, kolekcjonera sztuki ludowej, dokumentalisty zabytków architektury ludowej) założono w 1995 roku. Dzieci razem z babciami i dziadkami przeszukiwały strychy i przynosiły eksponaty. W witrynach, umieszczonych w stołówce szkolnej, znajdziemy elementy stroju ludowego, dawne przedmioty i sprzęt gospodarstwa domowego oraz narzędzia gospodarcze, a także stare obrazy święte, książki i różańce. Tuż pod sufitem wiszą duże zdjęcia starych bukowieckich „drzewiównek”. – Większość z nich stoi po dziś dzień – zapewnia dyrektorka.

Przed wejściem do stołówki-muzeum umieszczono dzwon, który kiedyś wisiał w wieżyczce starej szkoły. – W czasie wojny ukryto go na Hyczarwie. Odnalazł się dopiero kilka lat temu – przywiózł nam go ksiądz proboszcz z Jabłonkowa – opowiada Ivana Wrona.

DANUTA CHLUP



Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Julia Lipowska, Sylwia Jochymek i Nika Byrtus przed częścią ekspozycji w Muzeum Szkolnym im. Karola Piegzy.

ANKIETA

Przedstawiają się nauczycielki polskiej szkoły w Bukowcu

IVANA WRONA

Pracę w szkolnictwie podjęłam zaraz po gimnazjum. Zaocznie skończyłam w Przerowie studium pomaturalne dla wychowawczyń świetlic szkolnych oraz nauczanie wczesnoszkolne na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. Początkowo pracowałam w czeskiej szkole w Orłowej, gdzie przez jakiś czas mieszkałam. Po urlopie wychowawczym podjęłam pracę w świetlicy szkolnej w Nawsiu, a w 1993 roku przyszedłam do Bukowca, do całkiem nowego budynku szkolnego. Bardzo lubię uczyć, a zwłaszcza najmłodsze dzieci. Dlatego z reguły (choć w tym roku jest inaczej) mam klasy 1. i 2. Praca w pierwszej kla-



sie daje najwięcej satysfakcji. We wrześniu przychodzą małe, wystraszone dzieci, które niczego jeszcze nie potrafią, a na końcu roku szkolnego znają literki, potrafią czytać, pisać, liczyć...

HALINA KULIG

Pracę w bukowieckiej szkole podjęłam już na piątym roku studiów. Skończyłam edukację wczesnoszkolną na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. Początkowo chciałam pracować w przedszkolu, ale rodzice namówili mnie, bym poszła na edukację wczesnoszkolną, i teraz cieszę się, że tak się stało. Bardzo dobrze się tutaj czuję. Szkoła w Bukowcu to moja pierwsza placówka, ale mam nadzieję, że jeszcze długo tu wytrzymam. Bar-



dzo lubię uczyć języka angielskiego. Wykorzystujemy do tego najróżniejsze metody – gry i zabawy, tablicę interaktywną.

LENKA STONAWSKA

Mieszkam w Piosku. Skończyłam szkołę ekonomiczną i trafiłam tu przypadkowo, bo było wolne miejsce w świetlicy – miała to być praca na rok. Ówczesna pani dyrektor Wanda Walek nakłoniła mnie, bym uzupełniła wykształcenie. Skończyłam dwuletnie pedagogiczne studium pomaturalne w Przerowie i tak się złożyło, że pracuję tu już... 17 rok. Jestem nie tylko wychowawczynią świetlicy, ale również księgową. Dzieci w świetlicy lubią gry, tworzymy różne rzeczy z papieru,



szopki na konkurs muzeum w Trzyciecu. Często wychodzimy na świeże powietrze, bawimy się w przyrodzie.

ANIELA JOCHYMEK

Zaraz po maturze w gimnazjum dowiedziałam się od koleżanki, że zwolniło się miejsce w świetlicy w Bukowcu, więc podjęłam tu pracę. W ten sposób trafiłam do szkolnictwa. Potem studiowałam zaocznie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Pałackiego w Ołomuńcu minimum pedagogiczne, a także katechezę. Najbardziej lubię uczyć języka czeskiego, a przekonałam się również do matematyki, której wcześniej nie lubiłam. Uczę też katechezę. (dc)



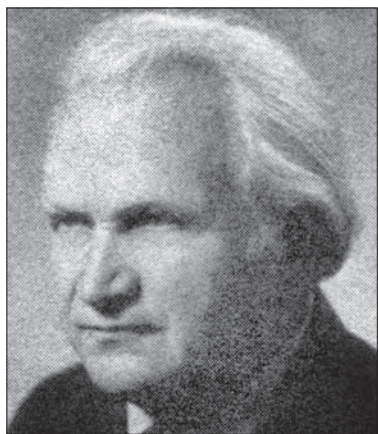
BIBLIOFIL, FOLKLORYSTA, HISTORYK, NAUCZYCIEL, PUBLICYSTA...

Wspomnienie o Janie Brodzie

Jeśli zajrzeć do któregośkolwiek śląskiego słownika biograficznego, przy nazwisku Jan Broda znajdujemy takie określenia, jak nauczyciel, historyk regionu, folklorysta, paremiograf, bibliofil i publicysta. A wypadatoby dopisać jeszcze: prelegent i krajoznawca. O ile pierwsze określenie precyzuje pozycję zawodową Jana Brody, pozostałe mówią o jego społecznikowskim zaangażowaniu, szerokich zainteresowaniach, nakierowanych przede wszystkim na Śląsk Cieszyński, jego historię i kulturę tworzoną zwłaszcza przez ludzi związanych z tą ziemią.

Gdyby chcieć wyróżnić spośród wymienionych dziedzinę najbardziej uprawianą przez Jana Brodę, mogłoby się to okazać zgoła niemożliwe, gdyż w każdej z nich odnotował poważne osiągnięcia. I co trzeba podkreślić, żadna z nich nie była objęta jakąkolwiek pragmatyką określającą zakres obowiązków nauczyciela. Wszystko, czemu poświęcał swój czas, wykraczało poza te obowiązki.

A przecież nauczycielem był solidnym, wymagającym od uczniów, ale przede wszystkim od siebie. Mimo wieloletniego doświadczenia, do ostatnich swoich lekcji przygotowywał konspekty. Gdziekolwiek był, uczył przywiązania i miłości do ziemi rodzinnej. Pracowicie zestawiona bibliografia Jana Brody przez innego entuzjastę Śląska Cieszyńskiego – Józefa Golca, wymienia 18 pozycji wydawnictw zwartych i 850 artykułów. Ich tematyka obejmuje zwłaszcza wspomnienia na temat różnych osób, a także porusza kwestie etnografii, historii, oświaty, są również próby literackie i recenzje. Wiele ze swoich prac opublikował Jan Broda w periodykach zaolziańskich – „Głos Ludu”, „Zwrot”, w kolejnych wcieleniach „Kalendarza Śląskiego” i „Kalendarza Ewangelickiego”, a także w kilku zeszytach „Biuletynów Ludoznawczych”. Osobno, dwuczęściową monografię poświęcił wiosce Guty. A przecież na tym nie kończy się działalność Jana Brody. W jego bibliotece znajduje się kilkadziesiąt tomów materiałów różnego rodzaju, w większości przepisanych na maszynie. Zawierają one, oprócz osobistych wspomnień z różnych okresów życia, dzienniki, raptularze z wycie-

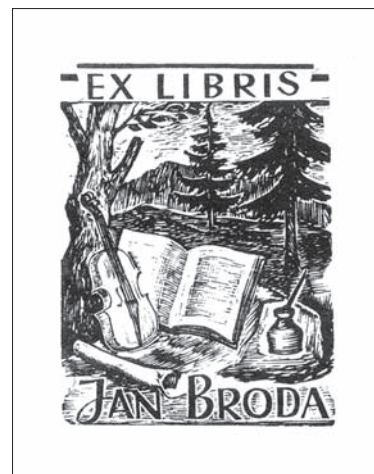


Jan Broda

czek (m.in. osiem tomów „Tegorocznych eskapad”), także pomieszczone w „Drobniaczach” (33 tomy) i „Silva rerum” (sześć tomów) różnego rodzaju materiały dotyczące osób, zwłaszcza nauczycieli i duchownych ewangelickich, różnych zdarzeń, przepisanych z rękopisów pamiętników, listów (m.in. księży: Jerzego Badury, Jerzego Heczki, Franciszka Michejdy, dr Leopolda Marcina Otto, Jana Winklera, a także Pawła Hulki-Laskowskiego, Jan Łyska, Gustawa Morcinka, Jana Wantuły). Wreszcie trzeba wspomnieć o tysiącach zebranych i zapisanych pieśni, pogwarek, bajd oraz opowiadań ludowych, a także przysłów i facecji. Należy również wspomnieć o poszerzeniu przez Jana Brodę listy cieszyńskich chłopów – zapiśnikarzy, ocaleniu ich bezcennych dowodów „wyższego kształcenia”, którzy twardą ręką zapisywali w zwykłych zeszytach kazania swoich „tatulków”, ważne wydarzenia w regionie oraz swoim miejscu zamieszkania, różnego rodzaju porady rolnicze, lecznicze, winsze, straganowe pieśni itp. Odkrył także Jan Broda trzy kolejne

ekslibrisy chłopskie Jury Gajdzicy. Bogata była również biblioteka Jana Brody, w głównej mierze składająca się z „silesiaków”. Wiele z nich zostało przekazanych do bibliotek naukowych i uniwersyteckich. Siłą rzeczy tylko wybiórczo przedstawiony dorobek pisarski i zbieracki Jana Brody wystarczająco ilustruje wręcz gigantyczną pracę, z której efektów jeszcze długo będą mogły czerpać nowe zastępy badaczy przeszłości i kultury Śląska Cieszyńskiego.

W przeciwieństwie do dorobku, życiorys Jana Brody jest zgoła „zwyyczajny”, jakich wiele z tego okresu czasu, przegrodzony dwoma wojnami światowymi. Był synem chłopca rodem z Pruchnej – Jerzego i Marii z domu Macura. Urodził się 30 stycznia 1911 roku w Drogomyślu. Z lubością przysłuchiwał się opowiadanym przez starą historyjką o przeróżnych ludkach zamieszkujących Żabi Kraj i śpiewanym pieśniom, tym z kancynola, i tym ludowym; to ona nauczyła go odczytywania pierwszych liter. Jak każde chłopskie dziecko doglądał „Gwiazduli”, by nie weszła w czyjaś szkoda. W czasie I wojny światowej rodzice przenieśli się do Krasnej. Z jednoklasowej szkoły ludowej w Krasnej powędrował do Szkoły Wydziałowej w Cieszynie. W 1925 r. zapisał się do bobreckiego Seminarium Nauczycielskiego. Szczególny wpływ na jego zainteresowania mieli profesorowie Karol Hławiczka i Alojzy Milata. U pierwszego nie tylko nauczył się gry na skrzypcach, ale szacunku do pieśniarstwa ludowego. Drugi, znakomity geograf – krajoznawca ożywił zainteresowania wszystkim, co składało się na wyjątkowość krajoznanu Ziemi Cieszyńskiej. Tu też, na bobreckiej wszechnicy, poznał kilku kolegów, że wspomniemy Ludwika Brozka, Ludwika Klimka, Jana Sławiczka, Jana Sztwiertnię i Jana Tacinę. To oni właśnie skrzyknęli się, tworząc 12 osobowy „Akord” indywidualności zapamiętały w swojej przeszłości i pragnących tej ziemi służyć. Wydawali nawet własny „organ” – „Ku rozrywce i nauce”. Nie było jednak dane Janowi Brodzie dokończyć nauki na Bobrku, ostatecznie kwalifikacje nauczyciela uzyskał jako



absolwent seminarium w wielkopolskim Ostrzeszowie (1931). I tam też na wielkopolskich równinach zaliczył swoją praktykę nauczycielską w szkołach w Kuźnicy Myslenickiej, Glińnicy i Strzyżewie. Chociaż i tu odkrywał wiele ciekawostek dla siebie, a o Strzyżewie napisał nawet monografię.

Marzył o powrocie w rodzinne strony. Taka okazja nadarzyła się dopiero w 1938 r., gdy mógł zostać nauczycielem w Gutach i tu także znalazł swoją towarzyszkę życia, Ewę ze Żmijów. Niestety po kilku miesiącach wybuchła II wojna światowa. Jan Broda zdołał uzyskać pracę w charakterze robotnika w pobliskiej Hucie Żelaza w Trzyńcu, ale nawet w tych warunkach nie zapomniał o zbieraniu drogocennych „papierów”. Zagrożony wcieleniem do wojska, „zniknął”, ukrywając się u zaufanych ludzi. Po ustaniu działań wojennych jakiś czas z rodziną zamieszkał w Końskiej, zaciepił się u nauczyciela Uniwersytetu Ludowego, Józefa Kreta w Nierodzimiu, wreszcie w 1946 r. otrzymał skierowanie na posadę nauczyciela w zniszczonej wojną Pruchnej. Tam, dopóki nowa rzeczywistość na to zezwalała, rozwinął działalność w Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, zwłaszcza w zorganizowanym chórze i zespole teatralnym, wyjeżdżał na wykłady Uniwersytetu Ludowego, a z chwilą zawiązania się Koła Miejskiego PTTK w Skoczowie, dołączył do grona działaczy. Nie mógł odmówić udziału w Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego. Wówczas to, przeważnie wspólnie z Janem Taciną prze-

mierzył Śląsk Cieszyński wzdłuż i wszerz, by ocalić od zapomnienia 2500 pieśni i tyleż przysłów.

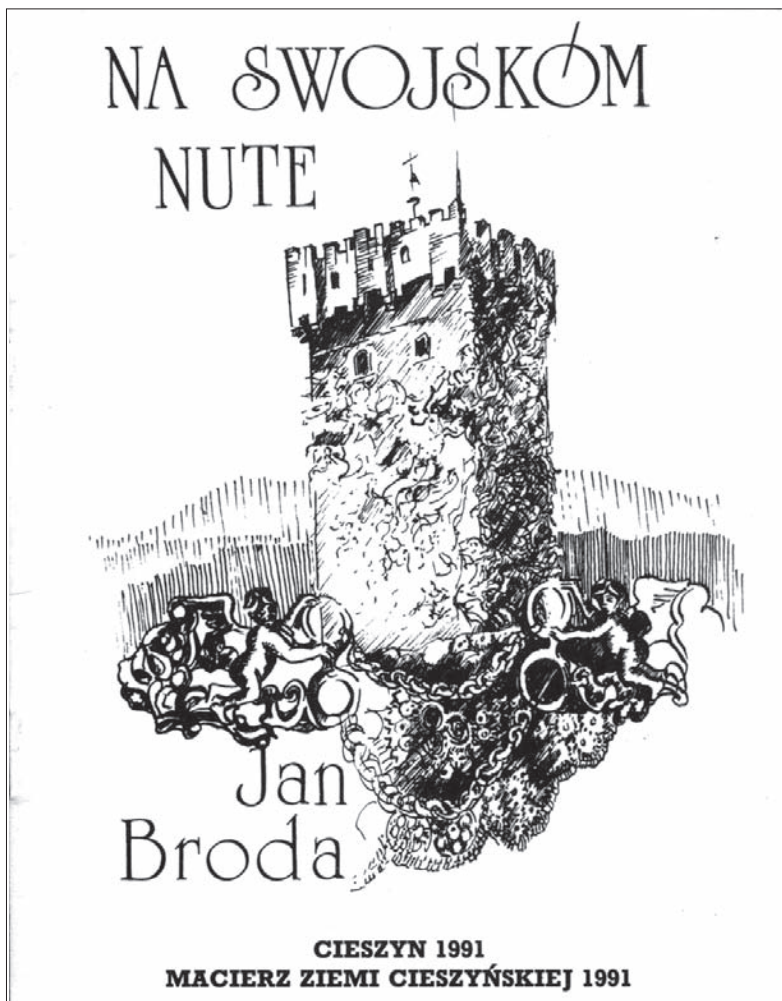
Ostatnich 20 lat pracy w nauczycielskiej, do 1972 r., spędził w Górkach Wielkich. Ostatecznie w 1981 r. zamieszkał w mieszkanku na Górnym Borze w Skoczowie. Zarówno w Górkach, jak i Skoczowie spotykali się „Akordziści” na okresowych debatach, niecenzurowanej wymianie myśli i wzajemnej krytyce swoich dokonań. Stopniowo ich szeregi kurczyły się. Im to Jan Broda poświęcił wydaną w małej poligrafii pozycję „Żegnaj Akordzie, przystani naszej młodości” (1995). Niewiele wcześniej wycofał się z zespołu przygotowującego słownik gwarowy. Zarówno w Górkach, jak w Skoczowie, do mieszkanka państwa Brodów, zaglądali ludzie o podobnych zainteresowaniach, publicyści, badacze, a także studenci. Rzadko kiedy wychodzili bez niczego, choć potem nie zawsze o tym pamiętali, gdzie posiadli pewne tajemnice warsztatu, albo „zapomnieli” zwrócić wypożyczoną rzecz. Kiedykolwiek odwiedziłem Jana Brodę, zawsze zastawałem go przy lekturze książek, albo przy małej wysłużonej maszynie do pisania. Cieszyłem się, że mogłem uczestniczyć jako jeden z przedstawicieli Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w przekazaniu aktu nadania tytułu członka honorowego Macierzy (1994), a także w uhonorowaniu jego osiągnięć w czasie uroczystej wyjazdowej sesji promocyjnej na doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (2001).

Sączyły się dni, znaczone cierpieniem syna Jana, także nauczyciela. Jakże ciężko było stanąć nad jego mogiłą. Odchodzili koledzy, znajomi. Aż nadszedł ten epifanijski ranek 6 stycznia 2007 r., kiedy to...

„Osieroczone książki i zapiśniki ostatni raz kłaniały się swojemu mistrzowi. Oczy przysłonięte kirem powiek nie chciały już czytać, a ręce ułożone do wiecznej modlitwy nie tuliły, nie pragnęły już pisać!”

(Maria Słowik-Broda)

WŁADYSŁAW SOSNA



Zdjęcie: ARC

REKLAMA

Historycznie **najniższe** ceny!

ŠKODA OCTAVIA od 279 900,-
klimatyzacja i lak metaliczny w cenie

KIA CEE'D od 269 900,-
klimatyzacja w cenie

Autoservis CZUDEK
NÁVŠI • ČESKÝ TĚŠÍN • CHOTĚBUZ

www.autoservisczudek.cz

UniCredit Leasing

SKI BESKYDY

DODATKOWO SKIPAS GRATIS

CZ-112

Z podróży zaolziańskiego globtrotera

– Jest wiele takich miejsc na świecie, do których, gdy się raz zawita, chciałoby się przynajmniej raz jeszcze wrócić. Dla mnie krajem takim jest Nowa Zelandia i być może jesienią marzenie to się spełni – wyznaje Antoni Tomaszek z Czeskiego Cieszyna. Podróżowanie stało się dla niego prawdziwą pasją. Zwiedził już około 90 krajów na wszystkich kontynentach. Nie był tylko na Antarktydzie. – Ludzie często mnie pytają, w którym z tych krajów chciałbym zamieszkać, a ja mówię, że w Czeskim Cieszynie. To miasto kocham i tu najbardziej lubię wracać. Gdybym jednak rzeczywiście musiał się gdzieś wyprowadzić, to wybrałbym Norwagę Zelandię – mówi.

Zanim wspólnie z panem Antonim przeniesiemy się we wspomnieniach w różne niezwykle, egzotyczne i naprawdę odległe krańce świata, pytam, skąd wzięła się taka właśnie pasja. – Chyba mam to troszeczkę w genach, może po dziadku, który był Węgrem i często podróżował koleją z Budapesztu do Pragi. Kiedy zatrzymał się w Cieszynie, poznał tutaj moją babcię, zakochał się i został – śmieje się mój rozmówca.

AKTYWNE ŻYCIE PODZIELIŁ NA PÓŁ

Pan Antoni lubił podróżować już od dziecka, wtedy niestety nie było ani możliwości, ani pieniędzy. – Musieliśmy robić z rodzicami na gruncie w Olbrachcicach i najdalej, dokąd pojechaliśmy, to był Chomutov, bo tam wyszła za mąż moja ciocia. Wtedy było też moje pierwsze spotkanie z Pragą. Jednak takie podróże z prawdziwego zdarzenia rozpoczęły się dopiero po studiach.

Po gimnazjum wybrał studia w Akademii Górniczo-Hutniczej. Po nich rozpoczął pracę w ośrodku obliczeniowym Huty Trzynieckiej. – Moje aktywne życie dzieli się na dwie części, pierwszych dwadzieścia lat spędziłem w hucie i tyle samo związane jest z podróżowaniem – kontynuuje opowieść. Kiedy po aksamitnej rewolucji zaistniała możliwość „wyfrunięcia”, opuściłem hutę i założyłem własne biuro podróży. Czas upływa jednak z prędkością wprost kosmiczną i nawet się nie spostrzegłem, a jestem już na emeryturze. Obieżyświatem jednak pozostałem i swemu hobby poświęcam się nadal zarówno jako eksternista w swoim byłym biurze, jako przewodnik, ale też i prywatnie.

POCZĄTKI PODRÓŻOWANIA

Już w hucie nadarzyła się okazja do podróżowania. – Był rok 1975, cztery lata po studiach. Przyszedł do mnie pewien gość i mówi: wiesz, mam propozycję. Ty znasz języki i jesteś taki rzutki, a w Czedoku potrzebujemy nowych przewodników eksternistów... I wprowadził mnie do czeskokocieszyńskiego biura – wspomina. Tak wszystko się zaczęło. Pan Antoni jeździł z Czedokiem okazjownie i tylko w ramach urlopu, musiał się przecież również poświęcać rodzinie. – Wówczas jeździło się przeważnie do Budapesztu, bo Węgry, to był dla nas tak trochę Zachód. Potem były trasy Użgorod – Lwów, Praga – Drezno, czasem Warszawa, jednak rzadko. Wszystkie wycieczki organizowane były autobusami na trzy lub cztery dni. Warto wspomnieć o tak zwanych „pociągach przyjaźni”, które były popularne w czasach komunizmu. Poruszały się na trasie Kijów – Moskwa



Nasz rozmówca z gejszami w Japonii.

– Leningrad, podróż trwała 10 dni i była bardzo atrakcyjna.

JĘZYKI OKNEM NA ŚWIAT

Pan Antoni znał bardzo dobrze angielski, a niewiele było takich osób, więc niebawem otrzymał z Czedoku propozycję wycieczki objazdowej po Turcji. Mówi się, że wśród ślepych jednooki królem. I dokładnie tak czuł się pan Antoni. Język angielski bardzo lubił już w gimnazjum, a kiedy podjął pracę w hucie zdał egzamin państwowy w szkole językowej w Ostrawie. Oprócz angielskiego zna dobrze niemiecki, rosyjski i częściowo węgierski. Wydawać by się mogło, że praca przewodnika to frajda. Wcale tak nie jest. – Z grupą liczącą od 30 do 40 osób jestem często przez 14 dni dziennie, od szóstej

rano do 22 wieczorem i człowiek stale musi być skoncentrowany – mówi. – W grupie są często Polacy i Czesi, dlatego z angielskiego należy tłumaczyć zarówno na czeski, jak na polski. Po dwóch tygodniach jestem wykończony i cieszę się, że wracam do mego ulubionego Cieszyna – dodaje.

W roku 1990 Antoni Tomaszek założył własne biuro podróży. – Początkowo większość klientów stanowili Polacy, bo oni od zawsze lubili podróżować. Zamawiali przeważnie pielgrzymki do Włoch, które organizowałem specjalnie dla nich. Polakom odpowiadała nasza oferta, gdyż była atrakcyjna nie tylko cenowo. W tym okresie mieli do biur podróży w Czechach większe zaufanie. Oferta kolejno poszerzała się o inne państwa, a klientela przy-

jeżdżała nie tylko z Cieszyna, ale też z głębi Polski. Później trochę się zmieniło, dołączali Czesi, a teraz już w 90 procentach jest klientela czeska.

ZWIEDZIŁ POŁOWĘ ŚWIATA

Organizacja Narodów Zjednoczonych podała, że na świecie istnieje blisko dwieście krajów. Pan Antoni był w dziewięćdziesięciu z nich. Które kontynenty wywarły na nim największe wrażenie?

– Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Świat jest bardzo kolorowy i każdy kontynent ma w sobie coś wyjątkowego. Najbardziej urzekła mnie jednak Nowa Zelandia, tam jest najbardziej zielona trawa na świecie i od reszty tej krzykliwej cywilizacji oddzielona jest Pacyfikiem. Wspaniałe są również parki narodowe w Stanach Zjednoczonych, super jest Alaska ze swoją dziewiczą przyrodą i miasteczkami, gdzie w okresie gorączki złota szukano tego cennego surowca. W Ameryce Południowej zwiedziłem Peru, Boliwię, Brazylię, Argentynę, Chile, Wyspy Wielkocenne na Pacyfiku. W Peru warto zobaczyć Machu Picchu, to jest fantastyczna sprawa, albo na granicy Argentyny i Brazylii słynne wodospady Iguazu. Przepiękna jest przyroda w Afryce, warto wybrać się na safari do Kenii i Tanzanii ze stadami żyraf, antylop, słoni, bawołów. Lwy są tak rozbawione, że siadają całymi rodzinami obok samochodów i nie boją się niczego. Kto kocha przyrodę, powinien tam pojechać. Bardzo ciekawa jest Etiopia z klasztorami w skałach, dzikimi szczepami na południu kraju.

ŁUDZIE I KUCHNIA RÓŻNIĄ SIĘ

– Bardzo sympatyczni i wspaniali ludzie byli w Iranie. Często myli się ich z Arabami, a to są Persowie. Są otwarci, uśmiechnięci, a uśmiechy te są naturalne, niewymuszone. Całkiem inaczej jest w Stanach. Bardzo mili i grzeczni są też Japończycy. Zwiedziłem Tokio, Nagasaki, Hiroszimę, piękne cesarskie miasto Kioto, gdzie widziałem dworzec kolejowy na miarę XXII wieku. Na Nowej Zelandii urzekli mnie nie tylko ludzie, ale też przyroda. Cały kraj wygląda jakby był jednym ładnie przystrzyżonym boiskiem golfowym. Nie ma tam wielkiego przemysłu. Są natomiast miliony owiec, miliony jeleni Venison. Zjesz steka z takiego jelenia, to prawdziwa uczta – twierdzi.

Wracając do ludzi. Czy udało się spotkać kogoś wyjątkowego? – Stojąc przed pałacem prezydenckim w La Paz, nagle wyszedł z niego sam prezydent Juan Evo Morales, będący Indianinem z pochodzenia, ubrany był w czarną skórzaną kurtkę, uśmiechnął się do nas, pomachał i wsiadł do samochodu – kończy mój rozmówca.

EMILIA ŚWIDER



Antoni Tomaszek zwiedził blisko 100 krajów świata.



Zobaczyć Machu Picchu to wspaniałe przeżycie.

okna a dveře

Slovaktual

Slovaktual PASIV-OL
s 3-sklem U= 0,6

Slovaktual PASIV-HL
s 3-sklem U= 0,5

Bezpečnost
Kvalita

i3 by illbruck

Zelená úsporám

TŘINEC
1. máje 16
775 721 164, 775 221 164
slovaktualtrinec@seznam.cz
558 320 310

HAVÍŘOV
Těšínská 16161C
Na Bludovickém kopci u kruhového objezdu
774 481 164, 774 491 164
slovaktualhavirov@seznam.cz
558 320 310

www.slovaktual.eu

BEZPEČNÝ DOMOV PRO VÁS - BEZPEČNOSTNÍ KOVÁNÍ VE STANDARDU NEDEJTE ZLODĚJI ŠANCI A PŘIJĎTE SE INFORMOVAT DO NAŠÍ PRODEJNY A NĚCO NAVÍC: I V ÚNORU SI OBJEDNEJTE OKNA ZA NEJNIŽŠÍ CENY A MY PROVEDEME MONTÁŽ V TERMÍNU KTERÝ SI URČÍTE

- Nie chcesz płacić czynszu za mieszkanie, którego nie jesteś właścicielem?
- Nie podoba Ci się, że czynsz ciągle rośnie?
- Chcesz, żeby w Twoim mieszkaniu dokonano przeróbek, o jakich marzysz?
- Chciałbyś współzarządzać domem w małej spółdzielni mieszkaniowej?

Oferujemy alternatywę: spółdzielcze mieszkanie w nowym budownictwie w Czeskim Cieszynie!



ul. Polní

nám. ČSA

ul. Svojsíkova

Więcej informacji pod:

777 586 687

wielk.	pow.	wkład członk.	mies. czynsz
1+kk	40 m ²	255.000,- Kč	5.100,- Kč
2+kk	50 - 60 m ²	355.000,- Kč	7.200,- Kč
3+kk	80 - 90 m ²	515.000,- Kč	10.800,- Kč

Okna PCV Żaluzje Moskitiery Rolety Markizy

SLD Trading

Bramy garażowe Bramy wjazdowe Szklenie loggii

ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU!
Leszna Dolna 14 (przystanek u Němce)
Poniedziałek-Piątek 8.00-15.00 Środa 8.00-17.00

Oferujemy:
Okna plastikowe – z dostawą pod klucz
Żaluzje ISO – z łańcuszkiem, ponad 8 typów
Żaluzje drewniane – bambus, lipa, 25 i 50 mm
Moskitiery – okienne – 8 odcieni, drzwiowe stałe i rolowane
Roletki materiałowe – w szynach prowadzących i bez szyn
Markizy – wysuwane i koszone
Szklenie loggii – system ramkowy i bezramkowy
Rolety – zewnętrzne z tkaniną nieprzepuszczającą ciepła
Japońskie ściany przesuwne
Bramy garażowe – rolowane, segmentowe
Bramy wjazdowe – samonośne, skrzydłowe

www.sldtrading.cz e-mail: info@sldtrading.cz
tel: 558 341 889, 731 413 658, 603 806 900

PROMOCJA LUTY
ZNIŻKA 20 %
ŻALUZJE I MOSKITIERY

ZELENA ÚSPORÁM ISO 9001:2009

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU«! Tel. 775 700 896

RESTAURACJA DWORCOWA

Czeski Cieszyn, Tel. 558 711 594

Otwarte codziennie!

- przyjemna atmosfera
- kuchnia domowa
- bar szybkiej obsługi
- możliwość organizowania imprez towarzyskich

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.cz

Codziennie aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

NAJLEPSZE CENY SAMOCHODÓW



www.AUTOKANTOR.cz
Třinec - Vendryně, tel: 558 350 475

Pygmalion

W-TO-MI-GRAJ Z PYGMALIONEM!

Konkurs językowy W-to-mi-graj z Pygmalionem pojawiać się będzie co dwa tygodnie po angielsku. Na zwycięzców czekają w Pygmalionie ciekawe nagrody. Grajcie z nami i na stronach internetowych www.pygmalion.cz.

GOING SKIING - WORDS AND DEFINITIONS

SKI R
a place where many people go for rest, sport or another purpose

SKI L
a machine which carries people on skis to the top of a hill

SKI S
a set of clothes to be worn for the particular activity

SKI P
two long thin sticks which are held one in each hand by people on skis

SKI B
the part on a ski that holds the heel and toe of your shoe in place

SKI I
a person whose job is to teach people a skill

Właściwe odpowiedzi prosimy przysyłać do 25 lutego 2011 na e-mail: pygmalion@pygmalion.cz

(prosimy podać swoje imię i nazwisko, adres oraz wiek)

Trzej wylosowani otrzymają ciekawe nagrody

Laureatami konkursu są: Marek Heczko, Bystrzyca;

Stanisław Brachaczek, Jabłonków; Paweł Sikora, Lomna Dolna

Nagrody do odebrania w Pygmalionie. Laureatom serdecznie gratulujemy!

Pygmalion s. r. o. Smetanova 1912/5, 737 01 Czeski Cieszyn

tel.: +420 558 741 900

www.pygmalion.cz

Sluha dvou pání

20. března 2011 v 16.00 hodin

Vstupné: děti, studenti 120,-, dospělí 220,-,
rodinné (1 dospělý + 1 student/dítě) 270,-

www.vstupenky.trisia.cz

Bezdrátové připojení k internetu PRO DOMÁCNOSTI, FIRMY I OBCE



2 Mb/s – 262 Kč
3 Mb/s – 347 Kč

4 Mb/s – 418 Kč
5 Mb/s – 476 Kč

Kvalitní, spolehlivý, neomezený a cenově dostupný
INTERNET BEZ VÁZANOSTI.

KONTAKT TEL.: 777 237 318, 737 528 427

www.beskydnet.cz, beskydnet@beskydnet.cz,

LIBOR PALA I JAROSŁAW BAKO: CZESKO-POLSKI DUET POLONII WARSZAWA

Szlifują diamenty w Młodzieżowej Ekstraklasie

Od wielu już sezonów polskiej i czeskiej klubowej piłki brakuje w gronie najlepszych. Najlepszych – czyli w elitarnym towarzystwie Ligi Mistrzów. W czwartek wprawdzie Lech Poznań i Sparta Praga włączyły się do rywalizacji w 1/16 finału Ligi Europy, ale nie tudźmy się: to taka liga na otarcie łez. I nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie miało się coś w tej materii zmienić. Libor Pala i Jarosław Bako, trenerzy młodzieżowej kadry Polonii Warszawa, są przekonani o tym, że jeżeli będzie się konsekwentnie pracować z utalentowanymi piłkarzami już od najmłodszych kategorii, polski i czeski futbol wyjdzie niedługo z impasu.

– W wielu polskich klubach nadal brak systemu szkolenia młodych piłkarzy. Właściciele chcą jak najszybciej zobaczyć wyniki i wolą stawiać na doświadczoną kadrę. Brakuje trochę takich odważnych wizjonerów, ale oczywiście są wyjątki – uważa Libor Pala. – W Czechach jest pod tym względem lepiej, ale wciąż daleko od standardów panujących na zachodzie – podkreślił szkoleniowiec młodych „Czarnych Koszul”. Pochodzący z Hawierzowa Libor Pala jest jednym z tych czeskich trenerów, którzy postawili na karierę w polskim futbolu. Z Liborem Palą i Jarosławem Baką spotkalimy się w jednej z czeskocieszyńskich kawiarni. Obaj szykowali się z zespołem do wyjazdu na zgrupowanie w Pradze, pomimo to jednak zgodzili się poświęcić nam trochę swojego czasu. To właśnie „Głos Ludu” był pierwszą gazetą w Czechach, której Libor Pala udzielił wywiadu po zdobyciu swojej premierowej posady trenerskiej w polskiej ekstraklasie – w ówczesnym Świcie Nowy



Libor Pala (z lewej) i Jarosław Bako podczas wywiadu w Czeskim Cieszynie.

Dwór Mazowiecki. Z kolei dla Jarosława Baki, byłego znakomitego bramkarza reprezentacji Polski, to debiut na naszych łamach.

O polskiej i czeskiej piłce zwykle się ostatnio pisać w samych pesymistycznych kontekstach. Czy jest coś, czym warto się pochwalić i o czym można powiedzieć jasno: tak trzymać?

Libor Pala: Ja mogę porównywać, Jarek jako rodowity Polak raczej nie, a więc zabiorę głos jako pierwszy. Widać postępy w pracy z młodzieżą i to w kontekście polskiego futbolu klubowego. W Czechach ta rewolucja w sposobie myślenia przebiegała już znacznie wcześniej. Kluby w dużych czeskich miastach są powiązane z miejscowymi szkołami. Nauczyciele nierzadko zamieniają się po lekcjach w trenerów najmłodszych kategorii. Istnieje tu dużo lepsza selekcja, aniżeli w Polsce. Na całe szczęście także w Polsce władze klubów zrozumieli, że przyszłość leży w pieczołowicie zaplanowanej i koncepcyjnej pracy z młodymi piłkarzami oraz w stworzeniu tym dzieciakom jak najlepszych warunków do treningów i nauki. Szkoda jednak, że to dotyczy tylko kilku klubów w ekstraklasie. W wielu polskich klubach nadal brakuje systemu szkolenia młodych piłkarzy. Właściciele chcą jak najszybciej zobaczyć wyniki i wolą stawiać na doświadczoną kadrę. Brakuje takich odważnych wizjonerów, ale oczywiście są wyjątki. Słuszną drogę obrali na przykład w Lechu Poznań czy Legii Warszawa. Mają szkółki piłkarskie, swoich skautów nastawionych na młode talenty z podwórka. Podobną drogę obraliśmy w Polonii Warszawa. Z Jarkiem Baką przygotowujemy młodych zawodników pod kadrę „A” trenera Theo Bosa.

Właśnie, jak współpracuje się wam z nowym szkoleniowcem „Czarnych Koszul”, Holendrem Theo Bosem? Lepiej, niż z trenerem Bakero?

Jarosław Bako: Bos jest stosunkowo krótko w Polonii Warszawa, a więc trudno tak na świeżo oceniać tę współpracę, ale jest dobrze.

Libor Pala: Poprzednik Bosa, Hiszpan Bakero, miał swoje upodobania, własną wizję. Wołał sam o wszystkim decydować, co przekładało się też na taką a nie inną współpracę z młodzieżą. Z tego, co słyszałem, nowy trener nie boi się stawiać na młodych piłkarzy, a więc na pewno znajdziemy wspólny język.

Chciałbym zahaczyć o wątek dotyczący obcokrajowców w polskiej ekstraklasie. Był taki rozdział w historii pewnego klubu, że na boisko wychodzili w składzie prawie sami Brazylijczycy. Napisałem wtedy w komentarzu, że walczycie, Liborze, w Pogoni Szczecin z rasizmem. Jak oceniasz tamten eksperyment?

Libor Pala: W piłce nożnej obowiązuje zasada, że to właściciel dający pieniądze decyduje o wszystkim. I ma pełne prawo. Nie żałuję tamtej przygody z Pogonią Szczecin i uważam, że wcale to nie był eksperyment. Zabrakło wyników, to prawda. Mentalność południowoamerykańskich piłkarzy znacznie różni się od naszej, a więc także dla mnie była to dobra szkoła życia. Nauczyć ich chociażby taktyki, która mogłaby zdać egzamin w konfrontacji ze stylem gry praktykowanym w polskiej ekstraklasie. Rzecz jasna dla polskiej, ale także czeskiej piłki najlepszym rozwiązaniem jest to, o czym już wspominałem na wstępie. Konceptyjna praca od najmłodszych

kategorii wiekowych, bo wtedy nie będziemy musieli w tak dużej mierze sięgać po obcokrajowców. Wciąż bardziej opłaca się ściągnąć do klubu kogoś z mniej atrakcyjnej ligi zagranicznej, niż wyłożyć pieniądze na szkołę piłkarską z perfekcyjnie opracowanym systemem pracy.

Jarosław Bako: A takie talenty, jak Wojciech Szczęsny, dorastają i uczą się piłkarskiego warsztatu poza granicami Polski. W jego przypadku może to i dobrze, bo trafił do Arsenalu Londyn, który słynie ze znakomitej szkoły bramkarskiej. Wielu młodych chłopaków



JAROSŁAW BAKO

Urodzony 12 sierpnia 1964, był bramkarzem reprezentacji Polski. W barwach biało-czerwonych rozegrał 38 spotkań w latach 1988-1993. Występował w Stomilu Olsztyn, ŁKS-ie Łódź, Legii Warszawa, Zagłębiu Lubin, Besiktasie, Lechu Poznań, Hapoelu Tel-Awiv i Hapoelu Jerozolima. Mistrz Polski w sezonie 1990/91 z Zagłębiem Lubin oraz mistrz Turcji w sezonie 1991/92 z Besiktasem. Obecnie jest asystentem trenera Libora Pali w młodzieżowej drużynie Polonii Warszawa.

ków przepadnie jednak bez echa, grzeją ławę i marnują się.

Ilu jest takich Wojtków Szczęsnych w polskiej lidze?

Jarosław Bako: Jest wielu utalentowanych młodych bramkarzy, ale teraz jeszcze trudno mi ocenić, czy dorównują umiejętnościami Wojtkowi Szczęsnemu lub Łukaszowi Fabiańskiemu. Mówi się, że bramkarz jest jak wino, im starszy, tym lepszy. Wojtek Szczęsny zahartował się jednak bardzo szybko w Anglii, bo otrzymał szansę w jednej z najlepszych lig świata. Skądinąd zawsze mieliśmy w historii polskiej piłki klasowych golkiperów. Wystarczy, że wspomnę Józefa Młynarczyka, którego bardzo cenię i szanuję za to, ile dobrego zrobił dla polskiego futbolu.

Czy odliczacie już miesiące dzielące nas od mistrzostw Europy, które w przyszłym roku zagospodarują w Polsce i na Ukrainie? Damy radę pokazać światu, że Polacy potrafią?

Libor Pala: To niepowtarzalna okazja dla Polski i szansa na promocję nie tylko piłki nożnej w tym kraju. Na pewno możemy się spodziewać dużych emocji i pełnych stadionów. Co do stadionów w Polsce, to muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Teraz pora na piłkarzy i słowa te kieruję też w stronę czeskiej reprezentacji, bo wierzę, że Czechom uda się awansować do finałowego turnieju. Jarek może spać spokojnie, bo jego biało-czerwoni nie muszą zaliczać eliminacji.

Jarosław Bako: Tak, śpię spokojnie, nawet, jak czytam w prasie o wszystkich tych niedobudowanych autostradach i połączeniach kolejowych, które obiecywano nam do startu mistrzostw. Grunt, że te mistrzostwa się odbędą i to w Polsce. Zgadzam się z Liborem, że to najlepsza reklama dla Polski. Trzymam kciuki za trenera Smudę, oby był dalej tak konsekwentny, jak dotychczas, i oby dobrze przygotował drużynę do turnieju.

Kto z polskiej kadry może stać się objawieniem mistrzostw Europy?

Libor Pala: Chciałbym, a nawet życzyć tego Michałowi Kucharczykowi. Trenowałem tego chłopaka w Świcie Nowy Dwór Mazowiecki i wiem, że potencjał tkwi w nim ogromny. Teraz tylko musi to sprzedać w ekstraklasie i w kadrze – jeżeli otrzyma kolejne zaproszenie od trenera Franciszka Smudy. Warto szlifować ten diament, takich ruchliwych i dobrze wyszkolonych technicznie napastników nie biega zbyt wielu po polskich boiskach.

Jarosław Bako: Na prognozy pozostało jeszcze sporo czasu. Kucharczyk to jeden z wielu talentów polskiej piłki, ale musi najpierw sprzedać swój talent w wiosennych meczach ekstraklasy.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR



LIBOR PALA

Urodzony 22 lipca 1961, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego na Uniwersytecie Karola w Pradze. Karierę trenerską rozpoczął od prowadzenia drużyn młodzieżowych, w czym ostatecznie się wyspecjalizował. Ostatnim przystankiem Libora Pali w Czechach był Banik Ostrawa, w którym piastował stanowisko szefa trenerów kadry młodzieżowej. W Polsce trenuje z przerwami od 2002 roku. Rozpoczął w polskiej ekstraklasie jako asystent Venera Lički w Polonii Warszawa, by latem tego samego roku objąć samodzielnie drużynę Świtu Nowy Dwór Mazowiecki. Z Mazowsza sprowadzony został do Lecha Poznań, który trenował do września 2003 roku. Powrócił do Ostrawy, gdzie w Baniku pełnił funkcję asystenta trenera drużyny seniorskiej a następnie dyrektora sportowego klubu. W sezonie 2006/2007 prowadził drużynę Pogoni Szczecin, wiosną 2007 roku został jednak zwolniony z powodu słabych wyników osiągniętych przez zespół „Portowca” złożony w dużej mierze z Brazylijczyków. Sezon 2008/2009 spędził w Świcie Nowy Dwór Mazowiecki, od września 2009 jest trenerem drużyny Młodzieżowej Ekstraklasy w zespole Polonii Warszawa.

TIPSPORT EKSTRALIGA HOKEJA: JUTRO OSTATNIA KOLEJKA FAZY ZASADNICZEJ

Wszystkie drogi prowadzą do ČEZ Areny

Wszystkie drogi prowadzą jutro nie do Rzymu, lecz do Ostrawy. W witkowskiej ČEZ Arenie dojdzie w niedzielę do bratobójczej bitwy pomiędzy HC Witkovicami a Stalownikami Trzyniec. Stawką jutrzejszego meczu jest Puchar Prezydenta przyznawany dla najlepszej drużyny fazy zasadniczej Tipsport Ekstraligi. To prestiżowe trofeum mają na wyciągnięcie dłoni właśnie hokeiści Trzyniec, którzy wczoraj po zamknięciu numeru zaliczyli przedostatnią kolejkę z Pilzнем. Drugim pretendencem do zysku Pucharu Prezydenta są hokeiści Liberca – do wczorajszego popołudnia wicelider tabeli. Tygrysy zmierzą się jutro u siebie z Czeskimi Budziejowicami. Wszystkie niedzielne spotkania 52. kolejki Tipsport Ekstraligi rozpoczynają się o godz. 18.10.

Do ostrawskiej ČEZ Areny warto się jutro wybrać z dwóch powodów: uroczystej dekoracji Trzyniec w przypadku wczorajszej przegranej Liberca z Litwinowem i wspaniałej atmosfery, której w hutniczych derbach z pewnością nie zabraknie. Zdobyć Pucharu Prezydenta oczywiście nie gwarantuje jeszcze sukcesu w play-offs, o czym świadczy chociażby ubie-



Dla Trzyniec to bez wątpienia najlepszy sezon w historii.

głoroczny przykład Pilzna. Drużyna Martina Straki w zeszłym roku zwyciężyła wprawdzie w fazie zasadniczej Tipsport Ekstraligi, ale w play-offs odpadła zaraz w ćwierćfinałach – przegrywając po zaciętej walce z Libercem.

– Zdajemy sobie sprawę z tego, że dopiero w play-offs rozpocznie się walka na śmierć i życie – powiedział nam trener Trzyniec, Pavel Marek. – Do ćwierćfinałów musimy się dobrze przygotować. Na pewno mogą wszystkich zapewnić, że nie zlekceważymy żadnego z rywali – dodał główny trzyniecki szkoleniowiec. Zespoły plasujące się w tabeli do szóstego miejsca zaliczą po niedzieli krótką przerwę w rozgrywkach zarezerwowaną dla fazy wstępnej play-offs. Pod Jaworowem wykorzystają ten czas na leczenie zaległych kontuzji. Trenerzy z zadowoleniem skwitowali m.in. fakt, że do play-offs zdążył wylizać rany jeden z kluczowych napastników w kadrze Trzyniec, Ladislav Kohn.

„Głos Ludu” z jutrzejszych derbów w Witkovicach szykuje całonocny fotoreportaż. Wszystko wskazuje na to, że ČEZ Arena zapelniona będzie w niedzielę do ostatniego miejsca. **JANUSZ BITTMAR**

Dramat w II lidze hokeja

Hokeiści Hawierzowa i Orłowej grają na nerwach swoich kibiców. Zamiast łatwego awansu do półfinałów play-offs II ligi jest dramat. Drużyna AZ Hawierzów przegrała w czwartek wyjazdowe spotkanie z Nowym Jiczynem 1:3, z kolei Orłowa nie dała rady w konfrontacji z Hodoninem – tracąc aż osiem bramek. Decydujące starcia zaplanowane są na dziś. Atut własnego lodowiska będzie po stronie naszych zespołów. Mecz w Hawierzowie rozpoczyna się o 16.00, w Orłowej o 17.00.

HODONIN - ORŁOWA 8:3

Tercje: 1:2, 4:0, 3:1. Bramki i asy-

sty: 19. Salajka (Vaškovič, Jurásek), 22. Vaškovič (Komárek, Špok), 28. Holly (Jurásek, Rehuš), 30. Salajka (Jurásek, Rehuš), 31. Jurásek (Flamík, Peksa), 49. Barták (Beňa, Kuba), 50. Kuba (Korotvička, Peksa), 57. Vaškovič (Salajka) – 9. Valchař (Blaťoň), 17. Mikšan (Moravec, Luka), 59. Škatuľa.

NOWY JICZYN HAWIERZÓW 3:1

Tercje: 2:0, 1:0, 0:1. Bramki i asysty: 2. Pelikán (Macháček), 20. Andryšek (Horák, Tomášek), 31. Hruška (Gebauer) – 48. Najdek (Prokop, J. Daneček). **(jb)**

Szykuje się przeprowadzka piłkarzy Banika Ostrawa

Kibice Banika Ostrawa powinni uzbroić się w cierpliwość. Nic nie wskazuje bowiem na to, by w najbliższym czasie ruszyła obiecana budowa nowego stadionu piłkarskiego. Wręcz przeciwnie, władze miasta zamierzają przeprowadzić ostrawski klub do Witkovic. Na stadionie lekkoatletycznym w morawskiej części Ostrawy Banik zagrałby już od nowego sezonu.

Jeszcze rok temu wódcze Banika Ostrawa snuli inne plany. Nowy stadion miał powstać w Swinowie, ale tej wizji nie podzielają radni miasta. – Sezon 2011/2012 Banik

zaliczy już w Witkovicach – czytamy w oficjalnym stanowisku prasowym nadesłanym do redakcji. Nadal jednak nie wiadomo, kiedy dokładnie rozpocznie się rekonstrukcja witkowskiego stadionu, który służy nie tylko piłkarzom, ale przede wszystkim lekkoatletom. Na tym stadionie odbywa się co roku prestiżowy międzynarodowy miotyng lekkoatletyczny „Złata tretra”.

Tomáš Petera, właściciel Banika Ostrawa, nie rezygnuje z planów budowy nowoczesnego, wyłącznie piłkarskiego obiektu nad Ostrawicą. Czas pędzi jednak nieubłaga-

nie. Nawet w Pilźnie posiadającym chyba najobszerniejszy stadion piłkarski w I lidze, oficjalnie zatwierdzono renowację stadionu w Štruncowych Sadach. Ostrawskie Bazale od 2012 roku nie będą spełniały technicznych wymogów Czeskiego Związku Piłki Nożnej dotyczących zaplecza, miejsc parkingowych i zasad bezpieczeństwa. Na Bazalach od stycznia działa wprawdzie nowa, podgrzewana płyta boiska, ale to tylko drobnostka w porównaniu z tym, ile brakuje temu obiektowi do standardów krajowych i europejskich. **(jb)**

Abrahamowiny Stefana Franka

Dzisiaj obchodzi swój życiowy jubileusz znany piłkarz z naszego regionu, Stefan Franek. Jego talent piłkarski odkrył legendarny szkoleniowiec Trzyniec, Rudolf Łabaj. W Trzyniecu bardzo trudno było wówczas przebić się do kadry seniorów, dlatego też dalsze kroki popularnego „Piszty” prowadziły do Karwiny, gdzie bronił barw zespołu ACS. Z powodzeniem grał też w Bystrzycy, Czeskim Cieszynie i Gródku. Od lat broni barw Orłów Zaolzia, w barwach których rozstrzygał wiele ważnych meczów. Sto lat życzą Orły Zaolzia



CO: Sycylia po raz pierwszy samolotem z Ostrawy

GDZIE: Ośrodki Letojanni, Naxos, Katania
hotele ***, **, domki kemp. dla 2-5 osób,
wszystkie w pobliżu plaży i morza

KIEDY: czerwiec-wrzesień 2011

DODATKOWO: zniżki dla seniorów powyżej 60 lat,
dzieci do 2 lat za darmo, zniżki za wierność

Bliższe informacje i inne pobyty na www.ckfebatours.cz

Kontakt: CK FEBA TOURS, Jablunkovská 241, Trinec
558 322 519, 558 352 461

Kamieniarstwo WRZOS Z SERCA WIELKIE RZECZY

Zapraszamy Was do naszego nowoczesnego zakładu
będącego centrum usług kamieniarskich na Ziemi Cieszyńskiej

WYJĄTKOWA OFERTA I PROFESJONALIZM

Przyjeżdżamy także do klienta

Siedziba firmy:

Hazlach, ul. Cieszyńska 20B
Tel. +48 606 452 479,
+48 338 567 377

www.kamieniarstwo-wrzos.pl

Filia: Golezów, ul. Grabowa 4
3 km od przejścia granicznego
w Lesznej Górnej

REKLAMA

Společnost PressMetal-CZ, spol. s r.o. se strojírenským zaměřením
(lisování, kovoobrábění), se sídlem v Trinci
hledá vhodného uchazeče na pozici

REFERENT NÁKUPU

Požadujeme:

- ✓ Min. středoškolské vzdělání
- ✓ Znalost čtení technické a výkresové dokumentace - výhodou
- ✓ Znalost němčiny/angličtiny na komunikativní úrovni
- ✓ Praxi na obdobné pozici - výhodou
- ✓ Uživatelskou znalost práce s MS Office
- ✓ Samostatnost, spolehlivost
- ✓ Vysoké pracovní nasazení

Náplň práce:

- ✓ Nákup vstupního a režijního materiálu pro výrobu
- ✓ Vedení poptávkových řízení
- ✓ Tvorba kupních smluv
- ✓ Práce s informačním systémem

Nabízíme:

- ✓ Mzdu dohodou dle kvalifikace, praxe a výsledků
- ✓ Příspěvek na stravování a na penzijní připojištění
- ✓ Systém vnitropodnikového vzdělávání

Strukturované životopisy s uvedením názvu pozice
zasílejte do 4.3.2011 na adresu:

PressMetal-CZ, spol. s r.o.
Staré Město 138, 739 61 Trinec
info@pressmetal.cz